CZWARTEK
|01|09|2022|

DZIENNIK ELBLĄSKI

21 LAT

cena 3,49 zł (w tym 8% VAT)

RODZINA

ISSN 0137-9127 NR INDEKSU 350176 \\\ NAKŁAD 13 176 NR 168 (20 870)

ZACZĘŁO SIĘ OD HARCERSTWA \12

Fot. archiwum prywatne

ZA MAŁO SĘDZIÓW, ZA DUŻO KREDYTÓW \4

WYGRAŁ PATRIOTYZM \6

SCENA OCZYSZCZA Z NEGATYWNYCH EMOCJI \10

SPORT CODZIENNIE \22-24

- SPORT SPRINTEM \22
- TYLKO OLIMPIA GRA DALEJ W PUCHARZE \23
- JEST APETYT NA TRZECIE ZŁOTO \24

Zadzwonił pierwszy dzwonek \2

ISSN 0137-9127
35
9 770137 912149

eprasa.pl 612fc000c4

ZADZWONIŁ PIERWSZY DZWONEK

Dziś we wszystkich szkołach rozbrzmiewa pierwszy dzwonek. Dwa miesiące wakacji to dla wielu uczniów zdecydowanie za krótko, ale nie ukrywają, że tęsknili już za szkołą. Za czym najbardziej?

ADA ROMANOWSKA
a.romanowska@gazetaolsztynska.pl

Nie byłoby szkoły, gdyby nie uczniowie. Gdy mieliśmy naukę zdalną, w szkole panowała cisza. Nikt nie biegał, nie tupał, nie śmiał się wgłos. Podobnie było w wakacje. Teraz, gdy wszystko wróciło do normy, w szkole znów będzie się działo. Dziś rozpoczyna się nowy rok szkolny. Dzieciaki cieszą się, że po wakacjach znowu mogą być ze sobą.

— Najbardziej cieszę się, że spotkam się ze znajomymi. Lekcje też są czasami ciekawe, więc można powiedzieć, że nie mogę się już doczekać — mówi Amelia Tomkiewicz ze Szkoły Podstawowej nr 30 w Olsztynie. — W tym roku zaczynam ósmą klasę. To ostatni rok w podstawówce.

— Ja też bardzo się cieszę, że wracam do szkoły. Zacznę trzecią klasę — dodaje Gabrysia, siostra Amelii. — Dobrze, że spotkam się z dziećmi, ale przecież z najlepszą koleżanką mogę też spotkać się na podwórku. Wiem, gdzie mieszka, więc możemy się razem bawić. Na szczęście w szkole, która jest duża, nie widuję starszej siostry. Wystarczy, że widzimy się w domu.

— Cieszę się, że dzieciaki już zaczynają szkołę. W końcu będzie spokój — żartuje Teresa Tomkiewicz, mama Amelii i Gabrysi. — Mam jeszcze dwóch synków, którzy chodzą do przedszkola. I na razie do szkoły im się nie spieszy. Szkoła to przecież obowiązki. Ale wyprawki dla dziewczynek jeszcze nie skompletowałam, choć już słychać pierwszy dzwonek. Będę kupowała wszystko na bieżąco, dopiero, gdy dowiem się, czego potrzebują. Nie kupuję nigdy na zaś, nie lubię, gdy coś zostaje i nie przydaje się. Nie chcę niepotrzebnie wydawać pieniędzy. Mamy takie czasy, że gdy pójdzie się do sklepu, wszystko się kupi. Na pewno zdążę.

Fot. Zbigniew Woźniak

Teresa, Amelia, Gabrysia, Maksymilian i Kacper Tomkiewiczowie

Fot. Zbigniew Woźniak

Dorota Stachelek z Noemi i z Natanem

NAJBARDZIEJ BOJĘ SIĘ OCEN

Ze spotkania z koleżankami cieszy się też Noemi Stachelek. Gdy pytamy ją o powrót do szkoły, aż podskakuje z radości. Ale trzyma kciuki również za zmiany, jakie czekają ją od 1 września.

— Zaczynam teraz czwartą klasę i przede mną nowe wyzwania. Najbardziej boję się ocen, bo pojawiają się na każdej lekcji. Przybędzie mi też przedmiotów — podkreśla Noemi, która uczy się w SP nr 11 w Olsztynie. — Gdy kończyłam trzecią klasę, myślałam, że będę tęskniła za swoją wychowawczynią. Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Moja pani będzie uczyła mnie przyrody, więc będę miała z nią cały czas kontakt. W dodatku będzie wychowawczynią mojego brata, który teraz idzie do pierwszej klasy.

— Tylko trochę się denerwuję, ale wiem, że moje dzieci lubią nowe rzeczy i na pewno sobie poradzą. Lubią poznawać świat i lubią się uczyć — dodaje Dorota Stachelek, mama Noemi i Natana. — Synek idzie do pierwszej klasy, ale wiele razy bywał w szkole. Przyzwyczajony jest więc i do miejsca, i do ludzi. Cieszę się też, że będzie w klasie z kolegami, których dobrze zna, więc będzie mu łatwiej.

NOWY PLECAK I ZESZYTY

Przybory szkolne są dziś droższe niż rok temu. Rodzice na jedno dziecko wydają 300-500 zł. Jednak pieniądze to nie wszystko. Bo radość dziecka z nowej wyprawki jest bezcenna.

— Wielką frajdą jest to, że mam nowy plecak. Zmieniam go co trzy lata i tym razem pójdę z nowym. W ogóle nowy rok jest fajny, bo zaczyna się szkołę z nowymi zeszytami, piórnikiem, kredkami... Ale we wrześniu ruszają też zajęcia pozalekcyjne, których w wakacje nie ma. Będę chodziła na basen — opowiada Kinga, która zaczyna szóstą klasę w Szkole Podstawowej nr 2 w Olsztynie. — Ma nadzieję, że to będzie dobry rok.

W naszym regionie rok szkolny zaczyna 230 tysięcy uczniów, w Polsce 4,9 mln. Wojewódzka inauguracja roku szkolnego odbędzie się w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Nidzicy. Dzięki staraniom starostwa powiatowego oraz szkoły powstało tam wielofunkcyjne boisko za ponad 8 milionów złotych, którego budowę w całości sfinansował budżet państwa.

Udział w inauguracji weźmie między innymi Artur Chojecki, wojewoda warmińsko-mazurski.

— Ministerstwo Edukacji i Nauki wyznaczyło na ten rok szkolny kilka znaczących celów. Jest wśród nich miejsce na wychowanie zmierzające do osiągnięcia ludzkiej dojrzałości poprzez kształtowanie postaw ukierunkowanych na prawdę, dobro i piękno. Jest miejsce na wspomaganie wychowawczej roli rodziny przez właściwą organizację i realizację zajęć edukacyjnych wychowania do życia w rodzinie — powiedział nam wojewoda. — Jest troska o ochronę i wzmacnianie zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży. W odpowiedzi na wojnę na Ukrainie i znaczny napływ ukraińskich uchodźców uciekających przed agresją rosyjską do Polski, ministerstwo wskazało również na potrzebę doskonalenia kompetencji nauczycieli do pracy z ukraińskim uczniami. Takich uczniów mamy na terenie województwa warmińsko-mazurskiego ponad 4 tysiące — dodał.

A kiedy kolejne wakacje?

Dobra informacja jest taka, że tegoroczna nauka będzie krótsza. Zakończenie roku szkolnego przypada na 23 czerwca 2023 roku, czyli dokładnie o jeden dzień wcześniej niż to było ostatnio. W nowym roku szkolnym szykuje się dla uczniów też sporo wolnego, bo aż 179 dni wolnych od nauki. Tutaj wliczyliśmy wszystkie weekendy, święta i inne dni ustawowo wolne. Ferie zimowe na Warmii i Mazurach będą trwały od 23 stycznia do 5 lutego 2023 roku.

WYDAWCA
GRUPA WM Sp. z o.o.
ul. Tracka 5,
10-364 Olsztyn

REDAKTOR NACZELNY
Maciej Matera
zarzad@gazetaolsztynska.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Igor Hrywna

REDAKTORZY WYDANIA
Igor Hrywna wydawca@gazetaolsztynska.pl
Barbara Barczuk
Joanna Karzyńska
Artur Dryhynycz sport@gazetaolsztynska.pl

WYDANIE ONLINE internet@gazetaolsztynska.pl
89 539 74 83

GAZETAOLSZTYNSKA.PL
redakcja@gazetaolsztynska.pl
tel. 89 539 74 83

PRENUMERATA E-WYDAŃ
prenumerata@gazetaolsztynska.pl
89 539 76 63

REKLAMA W OLSZTYNIE
ul. Tracka 5
tel. 89 539 74 53, 89 539 77 77
reklama@gazetaolsztynska.pl

CENTRALNE BIURO OGŁOSZEŃ
tel. 89 539 74 80, 81, 82

REDAKCJA W ELBLĄGU
ul. Rybacka 35
82-300 Elbląg
tel. 55 611 46 00
gazeta@dziennikelblaski.pl

REKLAMA W ELBLĄGU
ul. Rybacka 35
82-300 Elbląg
tel. 55 236 18 02, 55 611 46 01
reklamy@dziennikelblaski.pl

DRUK
Drukarnia Prasowa
GRUPY WM Sp. z o.o.
Olsztyn, ul. Tracka 7
tel. 89 539 74 21

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów w publikowanych listach i nadesłanych materiałach. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Wydawca zastrzega sobie prawo odmowy przyjęcia ogłoszenia sprzecznego z zasadami moralnymi lub prawem.

eprasa.pl 612fc000c4

BIUROWIEC NIE GROZI ZAWALENIEM

Jeśli ktoś chce zrobić pamiątkowe zdjęcie dworca kolejowego w Olsztynie, to musi się bardzo pospieszyć, bo jeszcze trochę, a budynek przejdzie do historii. W tym miejscu powstanie nowy budynek, nowoczesny i przyciągający oko.

ANDRZEJ MIELNICKI
a.mielnicki@gazetaolsztynska.pl

Zkopyta ruszyła rozbiórka dworca kolejowego w Olsztynie i jeszcze trochę a nie będzie po nim śladu. Stary dworzec dobrze służył mieszkańcom ponad 51 lat, ale czas na zmiany, bo ani on ładny, ani funkcjonalny. Raczej nikt za nim nie zapłacze, choć byli tacy, którzy widzieli w nim zabytek i przez to straciliśmy co najmniej dwa lata na rozstrzygnięcie, czy dworzec nim jest. Uznania kompleksu dworcowego (dwóch dworców i biurowca) za zabytek domagały się trzy niewielkie stowarzyszenia. Po długich bojach w urzędach stanęło na tym, że zabytkowe są tylko XIX-wieczne wiaty peronowe, dwie mozaiki i dwa neony.

Prace rozbiórkowe mogły ruszyć, bo obok stanął dworzec tymczasowy, który na czas budowy nowego przejął obsługę podróżnych. A te zaczęły się od demontażu elementów wewnątrz budynku takich jak, np. ścianki działowe. Stopniowo front robót poszerzano o kolejne elementy budynku.

Od poniedziałku trwa rozbiórka konstrukcji budynku i już widać pierwsze efekty. — Wykonawca rozpoczął wyburzanie od naroża budynku zlokalizowanego bliżej dworca tymczasowego — mówi Bartłomiej Sarna z Biura Komercjalizacji, Komunikacji i Promocji PKP S.A. — W kolejnych dniach prace będą postępować.

Na razie nic nie zakłóca pracy buldożerów, ale sytuacja może się zmienić, gdy przyjdzie rozbierać konstrukcję budynku w miejscu, gdzie dworzec kolejowy łączy się z nieczynnym obecnie dworcem autobusowym. A jego właścicielem jest spółka Retail Provider, która planowała na miejscu dworca PKS wybudować kompleks usługowo-handlowy wraz z funkcją dworca autobusowego o nazwie Synergia.

Między sąsiadami od dawna już nie ma chemii. Spółka Retaill Provider uważa, że wybudowanie dworca PKP w zaproponowanym kształcie, uniemożliwi połączenie dworca kolejowego i autobusowego oraz Zatorza z Zintegrowanym Centrum Komunikacyjnym.

Kolejarze zdają sobie sprawę, że ze względu na sąsiada muszą zachować szczególną uwagę. Zapewniają, że rozbiórka części sąsiadującej z dworcem autobusowym będzie prowadzona ze szczególną ostrożnością. Jak to będzie wyglądało technicznie?

— Z technicznego punktu widzenia, najprościej rzecz ujmując, zostanie wybudowana konstrukcja wsporcza, która wzmocni konstrukcję sąsiadującego budynku i po jej powstaniu rozpoczną się prace rozbiórkowe tej części dworca — tłumaczy Bartłomiej Sarna. — Całość operacji wyburzenia powinna potrwać kilka tygodni.

fot. Zbigniew Woźniak

Na dworcu trwa również przebudowa torów

A co z dworcem autobusowym i stojącym obok niego wieżowcem, które po wybudowaniu nowego dworca kolejowego będę do siebie pasowały jak kwiatek do kożucha? Nic, dalej będą stały. Przynajmniej na razie, bo plany były przecież inne. Miało tu wyrosnąć centrum handlowe, a na miejscu biurowca hotel.

Spółka POLREGIO, do której należy biurowiec od lat próbuje pozbyć się tej nieruchomości. Już na początku 2017 roku Przewozy Regionalne — dziś POLREGIO chciały sprzedać budynek. Cena wywoławcza wynosiła wówczas ponad 5 mln zł. Nikt jednak nie złożył oferty i przetarg został unieważniony. Po dwóch latach udało się jednak znaleźć nabywcę — ofertę złożyła spółka Retail Provider, która jest właścicielem dworca autobusowego, jak też niewielkiej części wieżowca — ok. 10 proc. (jedno piętro).

Jednak do podpisania ostatecznej umowy sprzedaży nie doszło i od tego czasu właściciel próbuje sprzedać nieruchomość. Ostatnio za nieco ponad 4 mln zł, ale nie było chętnych. Jaka się dowiedzieliśmy POLREGIO wkrótce ogłosi kolejny przetarg na sprzedaż nieruchomości. Czy znajdą się chętni na budynek, który jest dziś jest wyłączny z użytkowania, a spółka Retail Prvider domaga się jego natychmiastowej rozbiórki? Tego nie wiemy. Wiadomo natomiast, że nadzór budowlany odmówił wydania takiej decyzji i sprawa trafiła do WSA w Olsztynie.

— Budynek był przedmiotem specjalistycznych ekspertyz, które jednoznacznie wykazały, że jest w dobrym stanie technicznym i nie stanowi żadnego zagrożenia — zapewnia Aleksandra Baldys, rzecznik prasowy POLREGIO.

Stan budynku nie budzi też zastrzeżeń nadzoru budowlanego. Nie ma zagrożenia katastrofą. Nie ma konieczności wykonywania robót zabezpieczających, np. zadaszeń chodników.

— Z dostarczonych do nas ekspertyz, w tym z ekspertów z Politechniki Gdańskiej wynika, że budynek nie zagraża bezpieczeństwu — mówi Aleksander Lachowicz, powiatowy inspektor nadzoru budowlanego dla m. Olsztyna. — Na pewno budynek wymaga bieżącej konserwacji, ale nie są to rzeczy, które zagrażałaby bezpieczeństwu. Gdyby tak było to wydalibyśmy stosowną decyzję, na ten moment nie ma podstaw do takiego działania.

Projekt nowego dworca, który przedstawili kolejarze może rzeczywiście imponować rozmachem i nowoczesnością. Budynek zostanie wzniesiony na planie trapezu, z przeszkloną fasadą. Będzie składał się z trzech kondygnacji — jednej podziemnej i dwóch nadziemnych, a w najwyższym punkcie będzie miał 12 m wysokości. Budynek wyglądem będzie przypominać żagiel, co jest nawiązaniem do charakteru Warmii i Mazur.

Co istotne, na dworzec, jak też na perony będzie można dostać się też od strony ul. Marii Zientary-Malewskiej, bo powstaje nowe przejście podziemne o długości 140 metrów, o 100 metrów dłuższe niż dotychczasowe. Będzie szersze oraz wyższe. Obok dworca zaplanowany jest parking na 52 miejsca postojowe i 1500 metrów kwadratowych terenów zielonych.

Kolejarze deklarują, że nowy dworzec będzie gotowy w przyszłym roku. — Planowany termin otwarcia nowego dworca dla podróżnych to druga połowa 2023 roku — dodaje Bartłomiej Sarna. — Koszt inwestycji to 70,97 mln zł brutto.

WAHADŁO JESZCZE TYLKO MIESIĄC

Już niedługo będzie można w pełni korzystać z nowego ronda na drodze 51 koło Dywit. To dobra wiadomość, a ta gorsza jest taka, że ruch wahadłowy potrwa jeszcze miesiąc.

Rondo na drodze 51 koło Dywit rośnie oczach, ale oczywiście kierowcy chcieliby, aby roboty już się tam zakończyły. Bo dziś jest tu ruch wahadłowy i czasami trzeba swoje odstać w korku. Główne prace na budowie ronda w okolicy Dywit zaczęły się pod koniec kwietnia.

— W ciągu czterech miesięcy została wykonana większość prac konstrukcyjnych na rondzie i ciągu DK51. Ułożona została już warstwa wiążąca — mówi Karol Głębocki, rzecznik olsztyńskiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. — Do końca września planujemy jeszcze ułożyć warstwę wiążącą na pasie jezdni w kierunku Dywit i otworzyć wlot od strony Kieźlin. Pozwoli to na likwidację ruchu wahadłowego. Do wykonania pozostanie ułożenie warstwy ścieralnej, co planowane jest na jesień tego roku oraz prace wykończeniowe. Zakończenie inwestycji zgodnie z umową zaplanowane jest na luty przyszłego roku.

fot. Andrzej Mielnicki

Rondo jest potrzebne, bo na osiedlu Sterowców już stoi kilkanaście budynków, a w sumie ma tu mieszkać 5 tys. osób. To będzie małe miasto, a już robi się tu niebezpiecznie, kiedy jadący z Olsztyna próbują na skrzyżowaniu skręcić w stronę os. Sterowców, bo blokują ruch na krajówce. Problem z włączeniem się do ruchu mają również jadący od strony Kieźlin w kierunku Olsztyna.

Drogowcy przekonują, że rondo pozwoli na sprawne włączenie do drogi krajowej nr 51 ruchu z kierunku cmentarza i Kieźlin z jednej strony i z osiedla Sterowców z drugiej, poprawiając tym samym bezpieczeństwo na skrzyżowaniu. Ponadto uspokoi nieco ruch na tym odcinku DK 51. Na razie jednak są nerwy, bo codziennie drogą 51 w kierunku Dywit wjeżdża i wyjeżdża z Olsztyna niemal 13 tys. samochodów. To jedną z trzech najbardziej zatłoczonych wylotówek z Olsztyna.

Koszt inwestycji wynosi 6,1 mln zł, z czego połowę wykłada GDDKiA. Drugą połowę wspólnie sfinansują gmina Dywity i spółka Arbet, która buduje osiedle Sterowców. **AM**

eprasa.pl 612fc000c4

ZA MAŁO SĘDZIÓW, ZA DUŻO KREDYTÓW

W jednym z wydziałów cywilnych olsztyńskiego sądu okręgowego na rozprawę trzeba czekać nawet dwa lata. W takiej sytuacji znalazł się m.in. mecenas Michał Pietrzak. Sprawdzamy, co jest powodem takich kolejek.

Moja sprawa wpłynęła do sądu w grudniu 2021 roku, a termin pierwszej rozprawy został wyznaczony na połowę lipca 2023 roku — alarmuje mecenas Michał Pietrzak. — Rozpatrywanie spraw w takim tempie w wielu sytuacjach mija się z sensem. Tym bardziej, że procedury sądowe są u nas bardzo długie. Czasem trwają co najmniej dwa kolejne lata — dodaje.

— Sprawa wpłynęła do I Wydziału Cywilnego w Sądzie Okręgowym w Olsztynie w dniu 9 grudnia 2021 r. Zgodnie z przepisami regulaminu urzędowania sądów powszechnych sprawy powinny być rozpoznawane według kolejności ich wpływu do danego referatu. Sędzia, do którego referatu wpłynęła wyżej wymieniona sprawa, kierując się tą zasadą rozpoznawania spraw według kolejności ich wpływu, zarządzeniem z dnia 16 lutego 2022 r. wyznaczył najszybszy możliwy termin rozprawy na dzień 18 lipca 2023 r. — potwierdza wiceprezes Sądu Okręgowego w Olsztynie, sędzia Tomasz Kosakowski.

Z informacji przekazanej „Gazecie Olsztyńskiej" przez biuro prasowe sądu wynika, że powodem kolejek w sądzie jest przede wszystkim lawinowy wzrostu spraw związanych z kredytami frankowymi oraz braku odpowiedniej ilości sędziów I Wydziału Cywilnego. Jeszcze w 2019 r. wpływ spraw frankowych do tego wydziału zamknął się w liczbie 77, podczas gdy w 2020 r. takich spraw było już 417, w 2021 r. – 796 spraw, a od początku br. – 506 spraw.

— Sprawy frankowe, czyli sprawy związane z rozliczeniem kredytów indeksowanych lub denominowanych do franka szwajcarskiego, są bardzo skomplikowane i wymagają indywidualnego podejścia, przez co mocno absorbują sędziów — wyjaśnia „Gazecie Olsztyńskiej" wiceprezes sądu.

Z informacji, do której dotarliśmy wynika, że w lutym, gdy został wyznaczony termin rozprawy w sprawie dotyczącej mecenasa Michała Pietrzaka, w I Wydziale Cywilnym orzekało tylko 4 sędziów. Sędzia, do którego referatu wpłynęła ta sprawa, miał w tym czasie w swoim jeszcze około 400 innych spraw do rozpoznania. Wyznaczenie blisko półtorarocznego terminu, według wyjaśnień uzyskanych z sądu okręgowego, wynikało z bardzo dużego obciążenia sprawami.

— W ciągu ostatnich kilku miesięcy obsada sędziowska zwiększyła się o trzy osoby, co już w najbliższej przyszłości powinno przełożyć się na poprawę wyników pracy I Wydziału Cywilnego, w tym na szybsze terminy rozpoznawania spraw — zapowiada sędzia Tomasz Kosakowski.

Zdaniem mecenasa Michała Pietrzaka tak długie terminy między złożeniem pozwów do sądu, a wyznaczeniem terminów rozpatrywania spraw w rzeczywistości pozbawiają obywateli prawa do korzystania z sądu. Według olsztyńskiego prawnika oczekiwanie na wyznaczenie terminu pierwszej rozprawy to tylko jeden z aspektów takiego zarzutu.

— Doprowadzenie do wyroku trwa często latami. Wniosek o powołanie biegłego na pierwszej rozprawie najczęściej powoduje, ze kolejna jest za pól roku. Średni czas doprowadzenie do wyroku to co najmniej dwa lata — mówi poirytowany prawnik. — Wystarczy sobie wyobrazić sytuację, kiedy sprawa dotyczy zobowiązań w obrocie gospodarczym. Przecież firma, która chce odzyskać pieniądze może przestać w tym czasie istnieć — stwierdza.

Mecenas Michał Pietrzak twierdzi, że takich sytuacji jest bardzo wiele i wymuszają składanie skarg na przewlekłość postępowania. To jednak, jego zdaniem, nie rozwiązuje problemu.

— Bardzo trudno wytłumaczyć ojcu, który czeka na wyrok w sprawie o ustalenie kontaktów z dziećmi, że tak wygląda praca sądów. Nim się z nimi zobaczy, zdążą już przyzwyczaić się do życia bez niego — przekonuje prawnik.

Michał Pietrzak jest znany w swoim środowisku z prób upraszczania procedur prawnych tak, żeby były bardziej skuteczne. Zasłynął wcześniej, jako prawnik, który wziął na siebie doręczanie doręczanie pism od komorników. Zamiast czekać, aż komornik ustali miejsce zameldowania dłużnika, sam do niego trafiał i wręczał dokument o zajęciu majątku.

— To ciągle pionierskie działanie. Trudno mówić o szerszej skali, ale moim zdaniem w dużym stopniu ułatwia skuteczną egzekucję — przekonuje olsztyński prawnik.

Mecenas Michał Pietrzak uważa, że długie oczekiwania na wyznaczenie sprawy sądowej pozbawia obywateli prawa do korzystania z sądu.

KRYŚCIŃSKI STANISŁAW

69-LATEK MYŚLAŁ, ŻE INWESTUJE NA GIEŁDZIE. STRACIŁ 2200 DOLARÓW

Mieszkający pod Olsztynem 69-latek przeglądając strony internetowe zauważył reklamę dotyczącą możliwości zainwestowania w m.in. metale szlachetne, paliwa, zboża. Mężczyzna zadzwonił pod wskazany numer telefonu, a po rozmowie z rzekomym przedstawicielem, postanowił zainwestować swoje pieniądze. „Przedstawiciel" zainstalował zdalnie na laptopie 69-latka aplikację do obserwowania bieżących notowań na giełdzie. Mężczyzna zaczął swoje inwestycje od kwoty 500 USD. Potem oszust ponownie nawiązał z nim kontakt. Tym razem mężczyzna udostępnił zdalnie dostęp do swojego komputera, dzięki czemu oszuści dokonali przelewu 2000 USD.Teraz sprawą zajmuje się policja.

REKLAMA

Tu na razie jest lądowisko...

W Gryźlinach powstaje strefa gospodarcza

POWIAT OLSZTYŃSKI

Geoportal, e-usługi i możliwość przylotu na spotkanie biznesowe – to tylko niektóre z rozwiązań wprowadzonych przez samorząd powiatu olsztyńskiego i gminę Stawiguda, które mają ułatwić życie inwestorom. Tym samym mają ich tu przyciągnąć.

Rozwój gospodarczy i konkurencyjność w tworzeniu warunków do inwestowania to, jak mówi starosta olsztyński, priorytet działań samorządu. – *Tworzymy kompleksy terenów inwestycyjnych, które już dziś są w pełni gotowe do lokalizowania wielokierunkowych przedsięwzięć gospodarczych. Jednym z nich jest strefa gospodarcza gminy Stawiguda w Gryźlinach o powierzchni ponad 130 ha. Jej wyjątkowość polega na znakomitym skomunikowaniu, co oszczędza czas i koszty przedsiębiorców. Drogi i tory to już trochę za mało, dlatego stworzyliśmy możliwość biznesowych spotkań z wykorzystaniem transportu general aviation, a więc nie tylko możemy przyjechać, ale można też przylecieć i odlecieć z tutejszego lądowiska. Takie usytuowanie zwiększa efektywność zarządzania i wdrażania innowacyjnych technologii. Obecnie poszukujemy strategicznych inwestorów, którzy z zachowaniem poszanowania środowiska naturalnego zrealizują swoje projekty gospodarcze wzbogacające potencjał ekonomiczny regionu* – wyjaśnia starosta Andrzej Abako.

Czas to pieniądz, samorządy stawiają więc na jego oszczędność. Aby zmniejszyć do minimum termin obsługi administracyjnej inwestorów, wiele spraw urzędowych można załatwić online. – *Umożliwiliśmy korzystanie z platform e-usług oraz e-mapy (geoportal geodezyjny), gdzie inwestor bez trudu może uzyskać aktualną informację o terenie. Przedsiębiorcy mogą liczyć też na konkretną współpracę i konsultacje w dążeniach do uzyskania pomocy publicznej oferowanej przez specjalne strefy ekonomiczne, także te w naszym regionie* – dodaje starosta.

Fot. Powiat Olsztyński

Na zdjęciu: Michał Kontraktowicz, wójt Stawigudy i Andrzej Abako, starosta olsztyński na lądowisku w Gryźlinach

Plusem tych terenów jest też dobrze wykształcona i wykwalifikowana kadra oraz zaplecze naukowo-laboratoryjne w pobliskim Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim i w szkołach powiatowych. – *Prowadzimy cztery zespoły szkół, w których specjalności nauczania są powiązane z rynkiem pracy. Potencjalny inwestor może liczyć też na współpracę w utworzeniu kierunków kształcenia pod kątem indywidualnych potrzeb branżowych. Istnieje też możliwość wykorzystania w przyszłości wsparcia finansowego Funduszy Europejskich dla Warmii i Mazur oraz funduszy centralnych, by rozwijać innowacyjność swojej branży* – wymienia A. Abako.

Również samorząd gminy Stawiguda dba o atrakcyjność obszarów inwestycyjnych, uzbrajając je pod szczególne zapotrzebowanie inwestorów, rozwijając równolegle przestrzeń przyjaznych osiedli mieszkalnych, gdzie będzie mogła mieszkać kadra przyszłych podmiotów biznesowych.

95422otbr-A-G

eprasa.pl 612fc000c4

Akcja HIPOKRATES 2022. Oto liderzy po kolejnym tygodniu głosowania

Za nami już dwa tygodnie głosowania w wielkim Plebiscycie Medycznym HIPOKRATES 2022. Dziś prezentujemy kolejnych liderów rankingów.

Za sprawą pacjentów, którzy oddają głosy na medyków i farmaceutów, plebiscytowe rankingi zmieniają się bardzo dynamicznie. - Dziś prezentujemy osoby, na które do końca minionego tygodnia oddano najwięcej głosów w czterech wybranych kategoriach plebiscytu - mówi Katarzyna Borek, redaktor prowadząca plebiscytu. - Ale już w najbliższy piątek w naszym serwisie internetowym opublikujemy galerię, w której zaprezentujemy wielu uczestników plebiscytu we wszystkich kategoriach. Rozpoczniemy także realizację rozmów wideo z liderami rankingów.

Nasza akcja spotkała się w tym roku z dużym zainteresowaniem. Poza samym głosowaniem, pacjenci chętnie wyrażają swoją wdzięczność za dobrą opiekę medyczną dla lekarzy i pielęgniarek. Robią to w szczególności w mediach społecznościowych - na Facebooku.

- Wciąż napływa także wiele nowych zgłoszeń medyków, których dotychczas nie było na liście kandydatów do nagród - dodaje Katarzyna Borek, przypominając ważną informację. - Zgłoszenia będą przyjmowane już tylko do jutra do północy.

We wrześniu do całego nakładu naszej gazety dołączymy specjalny dodatek, w którym zaprezentujemy kompletne listy wszystkich nominowanych. Warto dodać, że plebiscyt, pod patronatem Narodowego Funduszu Zdrowia, jest jednocześnie prowadzony przez dzienniki regionalne we wszystkich województwach w Polsce.

Zwycięzcy z naszego regionu w każdej kategorii awansują do ogólnopolskiego finału, który zakończy uroczysta gala na Zamku Królewskim w Warszawie organizowana pod patronatem Ministerstwa Zdrowia.

TO RODZICE NAUCZYLI JĄ WIELKIEJ WRAŻLIWOŚCI

- **DANUTA KOKOSZKO**
- **Indywidualna Praktyka Pielęgniarska/NZOZ Pielęgniarstwa i położnictwa domowego, Lidzbark**
- **Pielęgniarka Roku**

Rodzice nauczyli Ją wielkiej wrażliwości i pokazali, jak ważna jest pomoc drugiemu człowiekowi. - Z czasem zrozumiałam, że zawód pielęgniarki jest moim powołaniem - mówi liderka rankingu w kategorii Pielęgniarka Roku.

Największą motywację do pracy daje Jej widok radości w oczach Jej pacjentów, kiedy po wielomiesięcznej terapii, po przejściu niezliczonych zabiegów i zmianie ogromnej liczby opatrunków w pełni odzyskują siły: - Najbardziej w mojej pracy lubię to, że każdy przypadek jest inny. Daje mi to możliwość ciągłego rozwoju i zdobywania nowej wiedzy. Do tej pory uczęszczam na szkolenia z trudno gojących się ran, co przekłada się na moje sukcesy w pracy i zadowolenie wyleczonych pacjentów.

Pani Danuta zbliża się do wieku emerytalnego i po wielu latach pracy nominacja w plebiscycie Hipokrates jest dla Niej szczególnym wyróżnieniem. - Odbieram to jako podziękowanie od pacjentów za moje zaangażowanie - mówi.

ŻYCIE LUDZKIE JEST WARTOŚCIĄ NAJWIĘKSZĄ...

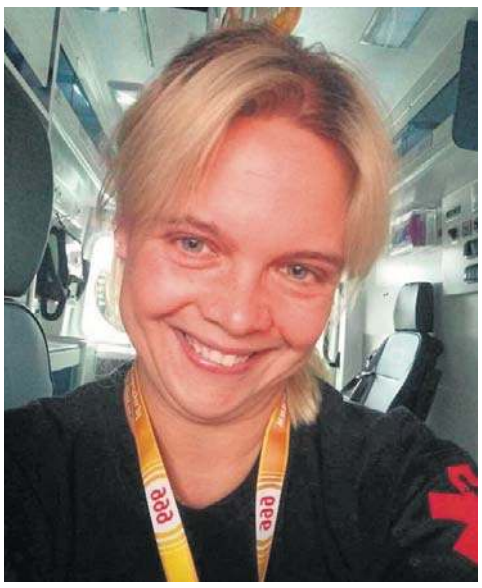

- **DANUTA TOBISZ**
- **Szpital Powiatowy im. Jana Pawła II w Bartoszycach**
- **Ratownik Medyczny Roku**

Od najmłodszych lat lubiła działać i spędzać czas z drugim człowiekiem. Wiedziała, że w przeszłości chce pomagać innym. - Zawód ratownika medycznego pozwolił mi spełnić moje marzenia - opowiada nasza liderka. Do pracy motywuje Ją uśmiech, dobre słowo oraz życzliwości spotykanych na życiowej drodze ludzi. Właśnie takie momenty zapamiętuje na bardzo długo.

- Mobilizuje mnie to do pracy nawet podczas dyżurów, które wymagają dużo siły fizycznej i psychicznej - mówi. Nie zapomina również o ludziach, którzy otaczają Ją w pracy. Miła atmosfera pozwala jeszcze lepiej wykonywać zawód ratownika medycznego. - W swojej pracy najbardziej doceniam to, iż mogę nieść pomoc drugiemu człowiekowi. Zacytuję tu słowa ze swojego ulubionego filmu „Znachor", które towarzyszą mi, odkąd pamiętam: „Życie ludzkie jest wartością największą". Poprzez zdobywanie nowych umiejętności i kwalifikacji mogę rozwijać się w dziedzinie, którą darzę ogromnym uczuciem - mówi.

W TYM ZAWODZIE STALE TRZEBA SIĘ ROZWIJAĆ

- **OLGA ILUK**
- **Centrum Medyczno Dentystyczne Iluk, Elbląg**
- **Stomatolog Roku**

Decyzję o wyborze zawodu podejmowała tak dawno, że już tego nie pamięta: - Myślę, że wykorzystałam otrzymane talenty.

Obecnie najwięcej uwagi poświęca stomatologii zorientowanej na drogi oddechowe. - Poza zdrowiem jamy ustnej - pojmowanym jako zdrowe zęby i przyzębie, błony śluzowe jamy ustnej - zwracam uwagę na uzyskanie celów takich jak nosowy tor oddychania, zamknięta postawa ust, prawidłowa postawa języka, zrównoważona funkcja mięśni i stawów, harmonijny wzrost. Pamiętam, że patologie jamy ustnej mogą wpływać na cały organizm. Cieszy mnie to, że lecząc pacjentów stomatologicznie, mogę wpływać na poprawę stanu zdrowia ogólnego. Jej zdaniem zawód stomatologa wymaga ciągłego dokształcania, nadążania za aktualnym stanem wiedzy i rozwojem technologicznym. Chęć leczenia pacjentów na najwyższym poziomie wymusza to, by nigdy nie zatrzymywać się na tej drodze, co jest wymagające, ale również dające niezwykłą satysfakcję, szczególnie gdy na końcu leczenia pacjent jest zadowolony.

TO WŁAŚNIE DZIĘKI KOBIETOM ZOSTAŁA POŁOŻNĄ

- **SYLWIA KOWALSKA**
- **Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Olsztynie**
- **Położna Roku**

- Odkąd pamiętam, moja babcia chorowała. Niewiele mogłam zrobić jako dziecko, ale chciałam pomagać, wspierać, być z nią - wspomina. Co więcej, inaczej niż ma to miejsce w przypadku większości ludzi, nie przeszkadzał Jej zapach szpitalnych korytarzy, wręcz przeciwnie: - Może wydawać się to dziwne i naciągane, ale tak właśnie było.

Ciocia pani Sylwii jest położną, a mama zawsze powtarzała Jej, że to piękny zawód, a swoją położną pamięta się do końca życia. - Tak naprawdę to dzięki kobietom jestem tu, gdzie jestem - dodaje.

Wiele rzeczy motywuje Ją do pracy: uśmiechy pacjentek, które przytulają dziecko po raz pierwszy, łzy wzruszenia partnerów przy porodzie. Motywuje ją również Jej rodzina, która w Nią wierzy: mąż, który wspiera; dzieci, którym chciałaby pokazać, że w życiu najważniejsze jest to, by być dobrym człowiekiem.

- Najbardziej lubię to, że mogę pracować z ludźmi, a każdy dzień wygląda zupełnie inaczej - mówi.

Plebiscyt prowadzony pod patronatem Prezesa Narodowego Funduszu Zdrowia

NFZ Narodowy Fundusz Zdrowia

Patron ogólnopolski gali plebiscytu

Ministerstwo Zdrowia

Aktualne wyniki głosowanie we wszystkich kategoriach na www.gazetaolsztynska.pl/hipokrates

eprasa.pl 612fc000c4

WYGRAŁ PATRIOTYZM

83 lata temu rozpoczęła się wojna, która w ciągu sześciu lat kosztowała życie 60 mln ludzi. Wrzesień 1939 roku do historii przeszedł jako symbol polskiej odwagi i miłości do Ojczyzny. Wobec połączonych sił obu totalitaryzmów i zdrady sojuszników mieliśmy do wyboru kapitulację bądź honor. Wybraliśmy honor.

W 1918 roku wiadomym było, że stary świat legł w gruzach. I wojna światowa oprócz tego, że kosztowała życie 14 mln ludzi, oznaczała koniec europejskich imperiów i nowe otwarcie na Starym Kontynencie. Ale nadchodząca rzeczywistość bynajmniej nie rysowała się w jasnych barwach. Doświadczona okrucieństwem wojny Europa ponownie zmierzała w przepaść, w stronę kataklizmu, jakiego świat jeszcze nie widział. Wszak Ferdinand Foch już w 1919 roku po podpisaniu traktatu wersalskiego powiedział: „To nie jest traktat pokojowy, to jest zawieszenie broni na 20 lat".

Fot. Wikipedia

Słowa francuskiego marszałka okazały się prorocze, gdy 1 września 1939 roku o godz. 4.45 niemiecki pancernik Schleswig-Holstein oddał strzały w kierunku Westerplatte. W tym samym czasie III Rzesza zbombardowała Wieluń, dając jasny sygnał, że II wojna światowa będzie konfliktem totalnym, w którym oba krwiożercze totalitaryzmy nie będą oszczędzały ludności cywilnej, a bestialstwo przekroczy wszelkie granice.

WYBRALI HAŃBĘ, WOJNY NIE UNIKNĘLI

1 września 1939 roku dobitnie uświadomił, że bagatelizowanie zła to pierwszy krok do tragedii. Sowiecka Rosja i nabierający rozpędu straszliwy eksperyment polegający na ekspansji nowej świeckiej religii nie od razu spotkał się z twardym „Nie" wolnego świata. Podobnie było z dojściem do władzy Adolfa Hitlera, który od 1933 roku dawał powody do tego, że zamierza utopić świat we krwi. Tyle tylko, że przywódcy europejskich potęg, eufemistycznie mówiąc, nie specjalnie kwapili się z uderzeniem pięścią w stół, licząc na racjonalizm führera i uniknięcie sięgnięcia po argument siły. Naiwność takowego rozumowania Winston Churchill wykazał w 1938 roku, tuż po tym jak ówczesny premier Wielkiej Brytanii Neville Chamberlain złożył podpis na porozumieniu z Monachium, na mocy którego oddano III Rzeszy czeskie Sudety. Churchill monachijską hucpę, w której oprócz Niemiec i Wielkiej Brytanii wzięły też udział Włochy i Francja, podsumował słowami: „Nasz rząd miał do wyboru hańbę lub wojnę. Wybrał hańbę, ale wojny nie uniknie". Niestety miał rację.

Zadziwiająco beztroskie podejście do osoby Hitlera przez zachodnich przywódców obce było Józefowi Piłsudskiemu, który wedle części źródeł w 1933 roku poważnie zastanawiał się nad wojną prewencyjną przeciwko III Rzeszy. Zatrzymanie Hitlera siłą wtenczas nie było myśleniem życzeniowym, gdyż faszystowskie Niemcy dopiero zaczynały budować swój potencjał militarny. Teoretycznie niewiele zatem brakowało, by Polska podobnie jak w 1920 roku uchroniła Europę przed katastrofą.

Skądinąd polskie zwycięstwo nad bolszewikami do pewnego stopnia uśpiło naszą czujność, albowiem rodzimi generałowie byli przekonani, iż nadchodzące konflikty zbrojne w dużej mierze będą miały podobny przebieg jak wojna z 1920 roku. W społeczeństwie zaś przekonanie o tym, że jesteśmy „zwarci, silni i gotowi" było szeroko rozpowszechnione. Założenia generalicji były takie: szybko następujące po sobie bitwy piechoty spowodują, że ściągnięcie ciężkiej artylerii będzie niemożliwe. Polski sztab nie przewidział wojny pozycyjnej, z ciągnącymi się liniami okopów, gdyż wychodził z założenia, że wojsko musi być przygotowane na długie marsze, a czołgi de facto mają towarzyszyć piechocie i wspomagać rozbijanie punktów oporu. Kluczową rolę upatrywano w kawalerii. Niestety sprawdziło się więc stare powiedzenie, że każdy sztab generalny planuje poprzednią wojnę.

MY W POLSCE NIE ZNAMY POJĘCIA POKOJU ZA WSZELKĄ CENĘ

O tym, że wojna jest nieuchronna, strona polska wiedziała już od kwietnia 1939 roku, gdy III Rzesza wypowiedziała polsko-niemiecki pakt o nieagresji z 1934 roku. Odpowiedzią na to było przemówienie ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, który 5 maja 1939 roku w polskim sejmie powiedział: „Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na pokój zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata ma swoją cenę, wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenną. Tą rzeczą jest honor". Gdy Józef Beck wypowiadał powyższe słowa, Hitler miał już gotowy plan napaści na Polskę, a Polacy gotowy plan obrony przed najeźdźcą (plan „Z").

Naturalnie nasze władze państwowe przed 1 września 1939 roku robiły wszystko, by z chwilą, gdy rozlegnie się huk armatnich wystrzałów, mieć jak najwięcej asów w rękawie. Sojuszników, przynajmniej na papierze, w postaci Wielkiej Brytanii i Francji mieliśmy potężnych. Ich zobowiązania na wypadek niemieckiej agresji na Polskę regulowały stosowne dokumenty. W przypadku Francji był to protokół końcowy z francusko-polskich rozmów sztabowych przeprowadzonych w dniach 15-17 maja 1939 roku, zaś obowiązki Wielkiej Brytanii określał układ o wzajemnej pomocy między Polską a Wielką Brytanią z 25 sierpnia 1939 roku.

Rzeczywistość brutalnie jednak zweryfikowała lojalność sojuszników. 1 września za naszą zachodnią granicą czekały 44 dywizje i 4 brygady piechoty, brygada kawalerii, 4 dywizje zmotoryzowane, 4 dywizje lekkie oraz 7 dywizji pancernych. 1,5 mln żołnierzy, 9000 dział, 2500 czołgów i 1950 samolotów stanowiło siłę, przed którą samotna Polska nie mogła się obronić. Co prawda Paryż i Londyn 3 września oficjalnie wypowiedziały wojnę III Rzeszy, ale de facto był to tylko pusty, symboliczny gest. Nasi sojusznicy po kilku nalotach na niemieckie bazy morskie, swą aktywność ograniczyli do zrzucania na terytorium Niemiec pacyfistycznych ulotek. Zażenowany gen. Adrian Carton de Wiatr, szef brytyjskiej misji wojskowej, powiedział wówczas: „Wstydzę się za mój kraj".

Ale Polacy podjęli walkę z niemieckim potworem, a bitwa pod Bzurą, obrona Wizny („polskie Termopile"), bitwa pod Kockiem, obrona Półwyspu Helskiego, bitwa graniczna, bój pod Kłuszynem, bitwa pod Mokrą czy obrona Westerplatte to symbole polskiej odwagi, honoru i miłości do Ojczyzny.

Poświęcenie polskiego żołnierza znakomicie oddają słowa niemieckiego korespondenta wojennego z 1 września 1939 roku.

„To był pierwszy polski żołnierz, którego ujrzały moje oczy. Na progu granicznej zagrody leżał we krwi, z ziemistą twarzą, skurczony z bólu, kolana przy piersiach. (...) Zginął jak prawdziwy żołnierz. Bronił nakazanego stanowiska do końca. Jego ładownice były puste, a w magazynku karabinu znajdowały się tylko dwa naboje, gdy trafił go śmiertelny strzał. Bronił swego stanowiska do ostatka, choć wiedział, że to śmierć. A obok przy oknach zagrody, zamienionych na strzelnice, we wnękach strzeleckich, wykopanych w ogrodzie, hen gdzieś na granicy, śniło w tym momencie już swój wieczny sen dziewięciu jego towarzyszy (...) Tu dziewięciu ludzi z jednym karabinem maszynowym i dziesięcioma karabinami oczekiwało niemieckiego natarcia (...) Tych dziewięciu nie myślało jednak o odwrocie. Nie przyszło im do głowy wsiąść na stojące w pogotowiu na tyłach zagrody rowery. (...) Ani jeden z nich nie opuścił żywy zagrody na granicy, powierzonej ich straży".

BYŁBY GRUNWALD I PŁOWCE, GDYBY NIE TE BOMBOWCE, I GDYBY NIE TE CZOŁGI, KTÓRE PRZYSZŁY ZNAD WOŁGI (WŁADYSŁAW BRONIEWSKI)

17 września otrzymaliśmy cios w plecy od ZSRR, który zaatakował Polskę wzdłuż całej wschodniej granicy. Jako że istotą sowieckiej polityki było kłamstwo i obłuda, to Stalin i jego podwładni inwazję na Polskę próbowali usprawiedliwić rzekomą obroną mniejszości narodowych zamieszkujących II RP. W rzeczywistości jednak Moskwa realizowała ustalenia radziecko-niemieckiego paktu z 23 sierpnia 1939 roku, który do historii przeszedł jako pakt Ribbentrop-Mołotow. Wobec połączonych sił nazizmu i komunizmu Polsce pozostała heroiczna obrona kraju.

Wrzesień 1939 roku przez lata próbowano przedstawiać jako klęskę państwa polskiego, którego wojsko okazało się zaskakująco słabe. Dokonując oceny kampanii wrześniowej, warto jednak mieć na uwadze późniejsze losy wojny, gdy o sile Wehrmachtu boleśnie przekonała się Francja czy ZSRR. PRL-owska propaganda próbowała też lansować z gruntu fałszywą tezę o ucieczce polskiego rządu do Rumunii. Niniejsza „ucieczka" w nocy z 17 na 18 września w rzeczywistości wynikała z potrzeby przeniesienia władz poza granice kraju oraz uniknięcia wymuszonej kapitulacji.

MICHAŁ MIESZKO PODOLAK

eprasa.pl 612fc000c4

POLSCY ŻOŁNIERZE NIE TYLKO SIĘ BRONILI

Większość z nas wie, jak przebiegała tzw. „Kampania Wrześniowa 1939". Często nazywana jest też „wojną obronną". Warto jednak odnotować fakt, że polscy żołnierze nie tylko się bronili, a w początkowych planach było nawet uderzenie na Prusy Wschodnie.

WOJCIECH CARUK
w.caruk@gazetaolsztynska.pl

Jak się okazuje, Prusy Wschodnie stały się polem walki nie tylko na przełomie 1944 i 1945 roku. Również we wrześniu 1939 doszło tutaj do starć pomiędzy oddziałami polskimi i niemieckimi. Do pierwszego kontaktu doszło dosyć szybko, bo tuż po wybuchu wojny. Dowódca Podlaskiej Brygady Kawalerii, gen. Ludwik Kmicic - Skrzyński wydał 2 września rozkaz rozpoznania wroga po przeciwnej stronie granicy oraz wzięcia jeńców w celu przesłuchania. W akcji wzięli udział żołnierze 1. i 3. szwadronu 10. Pułku Ułanów Litewskich. Tego samego dnia stoczyli zwycięskie potyczki z niemieckimi oddziałami Grenzschutzu (Straż Graniczna) i Landwehry (oddziały miejscowych rezerwistów i ochotników) oraz zajęli wieś Birkental (Brzózki Małe, obecnie nieistniejąca wieś koło Białej Piskiej - przyp. red.), biorąc do niewoli grupę jeńców.

Żołnierze 10. Pułku Ułanów Litewskich kontynuowali rozpoznanie w nocy z 2 na 3 września. Nie napotykając żadnego oporu oddziały dotarły do Grossdorfu (Bełcząc) k. Białej Piskiej. Dalej dołączyli do nich kawalerzyści z 5. Pułku Ułanów Zasławskich i strzelcy z 9. Pułku Strzelców Konnych z plutonem tankietek i baterią 14. Dywizjonu Kawalerii Konnej. Po przeprowadzeniu szybkich ataków zdobyli Birkenberg (Brzózki Wielkie) i Klarheim (Długi Kąt). W tym samym czasie oddział kolarzy zajął Falendorf (Sokoły Górskie). Na tym ich marsz się zakończył. Zostali powstrzymani silnym ostrzałem karabinów maszynowych i artylerii pod Białą Piską. 3 września wycofali się na tereny Polski zabierając ze sobą wielu niemieckich jeńców.

Kilka plutonów ze 135. Pułku Piechoty kierując się otrzymanym rozkazem dokonało odbicia polskich Bogusz i zajęcia przygranicznej miejscowości Prostken (Prostki). Udało się tego dokonać po dwugodzinnych walkach, jednak tego samego dnia Polacy otrzymali polecenie wycofania się. Dzień później, 4 września w odwecie żołnierze niemieccy zrównali z ziemią Bogusze.

3 września 2. i 4. szwadron z 3. Pułku Szwoleżerów Mazowieckich zaskakując niemiecką kompanię pionierów zajęli wieś Reuss (Cimochy). Żołnierze po krótkiej walce pokonali obsadę niemieckiej strażnicy granicznej, zniszczyli urządzenia stacji kolejowej, po czym się wycofali. Przy okazji uprowadzono jeńców i zdobyto trochę uzbrojenia. W nocy z 3 na 4 września 2. pluton 3. szwadronu z 2. Pułku Ułanów Grochowskich wybrał się do położonej tuż za granicą wsi Merunisken (Mieruniszki). Na swojej drodze nie napotkali jednak żadnego przeciwnika i szybko powrócili na tereny Polski. Prawdopodobnie w drodze powrotnej kilku ułanów obrzuciło granatami strażnicę Grenzschutzu.

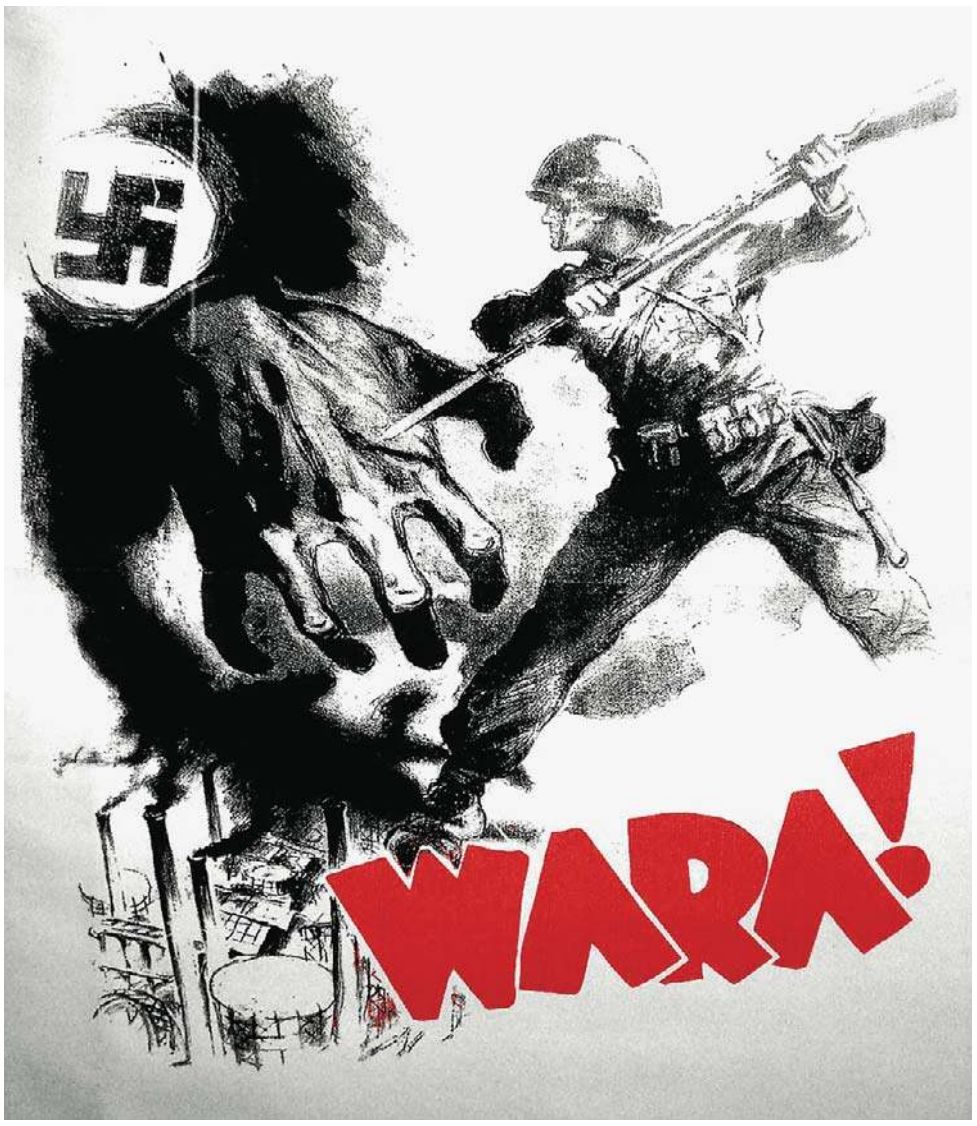

fot. archiwum

STRATEGICZNY CEL

Przeprowadzone w ten sposób akcje rozpoznawcze miały swój strategiczny cel. Na 4 września gen. bryg. Czesław Młot - Fijałkowski, dowódca suwalskiej grupy operacyjnej „Narew", zaplanował duże uderzenie na Prusy. Miały w nim wziąć udział połączone siły Podlaskiej i Suwalskiej Brygady Kawalerii. Wiązało się to z umowami sojuszniczymi z Anglią i Francją. Do momentu wypowiedzenia przez nich oficjalnie wojny oddziały polskie nie mogły wkraczać na teren wroga. Ostatecznie jednak do ataku nie doszło. Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego wydało generałowi rozkaz wycofania oddziałów do lasów położonych w okolicy Zambrowa.

Według historycznych danych Polacy atakowali nie tylko oddziałami naziemnymi. W działaniach zbrojnych doszło również do walk powietrznych. W Ciechanowie stacjonowała 41. Eskadra Liniowa 4. Pułku Lotniczego, która przeprowadzała loty rozpoznawcze nad obszarem Prus. 2 września załoga małego bombowca P23 „Karaś", złożona z por. obser. Czesława Malinowskiego, ppor. pilota Bolesława Kuziana i st. szer. Tadeusza Rybaka, przelatując nad Nidzicą zauważyli duże zgrupowanie sił Wehrmachtu na dworcu kolejowym. Wbrew podpisanemu przed wylotem rozkazowi , zabraniającemu jakichkolwiek ataków, por. Malinowski podjął inną decyzję. Załoga wykonała nawrót i zrzuciła kilka bomb, ostrzeliwując niemieckich żołnierzy z karabinów maszynowych oraz wyrzucając przez okno kilka granatów ręcznych. Strat wprawdzie nie spowodowali żadnych, ale liczył się efekt psychologiczny. Na rozpoznanie ruchu i kierunków marszu oddziałów niemieckich polecieli też ppor. obs. Strejmik, kpr. pil. Janicki i kpr. strz. Jankowski. Po południu wystartowali: pchor. obs. Tuszyński, kpr. pil. Leszkiewicz i st. szer. strz. Komornicki. Nie wykryto żadnych znaczniejszych ruchów wojsk na terenie Prus Wschodnich.

BOMBOWA WYPRAWA „KARASI"

3 września wykonywano 5 zadań rozpoznawczych. Rano rozpoznanie ruchów wojsk na drogach Chorzele – Willenburg (Wielbark) – Ortelsburg (Szczytno) – Allstein (Olsztyn) – Neidenburg (Nidzica) wykonali: pchor. obs. Ośmiałowski, kpr. pil. Thiesler i st. szer. strz. Talkowski. Wykryte zostały kolumny kawalerii i samochodów. Załoga samolotu otworzyła do nich ogień. W południe tego samego dnia polecieli: pchor. obs. Pokorniewski, kpr. pil. Soroko i pchor. strz. Kisielnicki. Rozpoznania dokonywano w rejonie Mławy, Jedwabna i Chorzeli. Załoga: por. obs. Hałłas, kpr. pil. Thiesler i st. szer. strz. Talkowski, poszukiwała dużej jednostki pancernej na północ od Zawady. Jednostki jednak nie odnaleziono.

4 września ppor. obs. Strejmik, kpr. pil. Głydziak i kpr. strz. Tęgowski przeprowadzili głęboki rajd na zaplecze wrogą. Rozpoznawali na kierunkach Działdowo – Neidenburg (Nidzica) – Uzdowo, Neidenburg – Willenberg (Wielbark) – Ortelsburg (Szczytno). Zauważono wzmożony ruch kolejowy. Około godz. 8.30 eskadra otrzymała zadanie zorganizowania wyprawy bombowej. „Karasie" miały być osłaniane przez własne myśliwce.

PRZEBIEG AKCJI RELACJONUJE DOWÓDCA ESKADRY:

„Bombardowanie miało wykonać 6 samolotów „Karaś". Jako cel bombardowania podano trójkąt na mapie 1:100 000 o bokach 4–5 cm. W rozkazie zaznaczono, by przy bombardowaniu uważać na własne wojska, które pomieszały się w tym obszarze z wojskami nieprzyjaciela. Podano także w rozkazie, że chodzi tu o działanie wybitnie moralne, dlatego bombardowanie odbyło się bez rozpoznania celu. Własne samoloty myśliwskie miały wystartować w chwili przelotu wyprawy bombowej nad lotniskiem myśliwców. Nakazano również bombardowanie bombami 50 kg i 21,5 kg (jeden ładunek). Ponieważ eskadra miała bomby niemieckie Pu.W i zapalniki o działaniu odśrodkowym, nakazałem bombardowanie z wys. 700 m, gdyż zachodziła obawa, że bomby zrzucone z małych wysokości (50-300 m, jak domagało się d-two armii) nie wybuchną. Poza tym, ze względu na małe i miękkie lotnisko samoloty zabrały tylko po 4 bomby 50 kg (zamiast 6 bomb) lub 16 bomb 12,5 kg (zamiast 24 po 12,5 kg). Mimo tego 1 samolot rozbił się przy starcie (załoga bez obrażeń), a drugi „Karaś" nie mogąc oderwać się od lotniska – nie wystartował. Wyprawę poprowadził oficer taktyczny eskadry. Przy silnej OPL (obrona przeciwlotnicza - przyp. red.) ziemnej, bombardowanie przeprowadzono w nakazanym rejonie. W czasie bombardowania 3 samoloty niemieckie próbowały atakować, lecz podeszły tylko raz ostrzeliwując z daleka (300-400 metrów) i odleciały. Wynik bombardowania był bardzo nikły. Z wyprawy wróciły wszystkie samoloty. Przy lądowaniu 1 samolot zniósł podwozie. Powód - przestrzelony przewód powietrzny i zahamowanie prawego koła; drugi samolot postawił się „na silniku". Powód – koło wpadło w świeżo wykopane kretowisko i podmokły teren. Drugą wyprawę odwołano". (źródło: Jerzy Pawlak: Polskie eskadry w wojnie obronnej 1939. Warszawa: Wydawnictwo Komunikacji i Łączności, 1991)

Jak podaje Tomasz Sowiński w jednym z tomów „Tajemnic Warmii i Mazur", 6 września jeden z „Karasi" zawędrował podczas lotu zwiadowczego aż do Koenigsberga (Królewiec, obecnie Kaliningrad). Tam został postrzelony i musiał awaryjnie lądować.

eprasa.pl 612fc000c4

DZIKI RUCH OPORU WRÓCIŁ DO PUSZCZY

Wczoraj kilka osób zablokowało siedzibę Nadleśnictwa Borki. Twierdzą, że protestują przeciwko, jak twierdzą, nielegalnym wycinkom w lasach. Leśnicy mówią zdecydowanie: działamy tylko zgodnie z prawem.

Po kilku dniach od poprzedniej akcji protestacyjnej, członkowie grupy Dziki Ruch Oporu powrócili do Puszczy Boreckiej. Przypomnijmy, że kilka dni wcześniej pojawili się w innym miejscu puszczy, która w większości jest administrowana właśnie przez Nadleśnictwo Borki. A dokładnie na jej niewielki fragmencie położonym około 20 kilometrów na północny wschód od Giżycka. To tam zjawiło się kilku protestujących. Jak mówili, chcieli uniemożliwić wycinkę drzew. Jak jednak zapewniali wtedy leśnicy, nic się tam teraz nie wycina. — Na terenie protestu aktywistów trwają prace porządkowe wycinki sprzed dziesięciu lat — dziwił się nadleśniczy. — Zakłady usług leśnych na zlecenie Lasów Państwowych przeprowadzają na szeroką skalę wycinkę drzew. Działamy w stanie wyższej konieczności. Wycinane są zdrowe drzewa, to nie jest wycinka sanitarna — przekonywali protestujący.

— Nie prowadzimy wycinki na obszarach chronionych — mówił nam w ubiegłym tygodniu Adam Morko, nadleśniczy Nadleśnictwa Borki. — Na terenie protestu trwają prace porządkowe wycinki sprzed dziesięciu lat. Poza tym część tego obszaru jest już zalesiona. Nie rozumiem tego protestu. Nie wiem nawet, przeciwko komu i czemu jest ta akcja. Od lat współpracujemy ze stroną społeczną przy planowaniu różnego typu przedsięwzięć na terenie Nadleśnictwa Borki. Wszystkie uwagi weryfikujemy w terenie i po konsultacji z ekspertami — dodał.

Fot. materiały nadesłane

Protestujący zablokowali siedzibę Nadleśnictwa Borki w Kruklankach

Gospodarka leśna w Lasach Państwowych prowadzona jest na podstawie planów urządzenia lasu sporządzanych dla nadleśnictw na 10 lat, które po konsultacjach z udziałem społeczeństwa, są zatwierdzane decyzją ministra środowiska.

Tym razem protestujący zablokowali siedzibę Nadleśnictwa Borki w Kruklankach koło Giżycka 200-litrowymi beczkami wypełnionymi betonem, do których się przykuli. Spięli bramy łańcuchami, wywiesili transparenty i wezwali leśników do natychmiastowego zatrzymania niezgodnych — ich zdaniem — z prawem masowych wyrębów w Puszczy Boreckiej.

— Od rana blokujemy wejście do Nadleśnictwa Borki. To nasz protest przeciwko nielegalnej wycince drzew – mówi Ursa, jedna z protestujących.

— Lasy Państwowe działają zgodnie z prawem. Nie ma więc mowy o jakimkolwiek nielegalnym czy też rabunkowym pozyskiwaniu drewna. Nasze działania są uzgadniane między innymi z Regionalną Dyrekcję Ochrony Środowiska — mówi Jarosław Krawczyk, rzecznik prasowy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku.

Zdaniem protestujących, którzy nie pochodzą z naszego regionu, w Puszczy Boreckiej nie powinno się w ogóle dokonywać wyrębów drzew.

Pracownicy nadleśnictwa w związku z blokadą pracowali wczoraj zdalnie. Na miejscu pojawiła się policja.

RENATA SZCZEPANIK

REKLAMA

Odrzućmy wszystko, co nas dzieli,
i bierzmy wszystko, co nas łączy
w pracy i w walce o wolność i niepodległość Polski.

Władysław Anders

Z okazji

Dnia Weterana Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej

składam Państwu wyrazy najgłębszego szacunku i wdzięczności za Waszą młodość, serce i wiarę, za naszą niepodległą Ojczyznę. Jesteście wzorem i autorytetem dla nas i dla pokoleń.

Niech poczucie dobrze wypełnionego obowiązku wobec Ojczyzny będzie źródłem Waszej satysfakcji i radości. Życzę zdrowia, wielu sił, pogody ducha i długich lat życia oraz samych spokojnych i słonecznych dni w Waszym godnym i bohaterskim życiu.

Gustaw Marek Brzezin
Marszałek Województwa Warmińsko-Mazurskiego

96022otbr-A -P

GDZIE ILE PŁACIMY

Sprawdziliśmy, ile wczoraj pomiędzy 12 a 14 kosztowały benzyna, olej napędowy i LPG w największych miastach regionu.

Fot. Zbigniew Woźniak

BARTOSZYCE
Benzyna 95 – 6,65 zł
ON – 7,84 zł
LPG – 3,29

ELBLĄG
Benzyna 95 – 6,56 zł
On – 7,71 zł
LPG – 3,22 zł

EŁK
Stacja przy ul. Suwalskiej
Benzyna 95 – 6,62 zł
ON – 7,88 zł
LPG – 3,28 zł

GIŻYCKO
Benzyna 95 – 6,75
ON – 7,14
LPG – 3,09

GOŁDAP
Benzyna 95 – 6,69 zł
ON – 7,90 zł
LPG – 3,21 zł

IŁAWA, stacja ORLEN, ul. Sienkiewicza
Benzyna 95 – 6,68 zł
ON – 7,84 zł
LPG – 2,84 zł

KĘTRZYN
Stacja Paliw Orlen, ul. Mazowiecka
Benzyna 95 – 6,72
ON – 7,88
LPG – 3,28

LIDZBARK WARMIŃSKI
Primi
Benzyna – 6,55 zł
ON – 7,70 zł
LPG – 3,30 zł

NIDZICA
Stacja Orlen, ul. Warszawska
Benzyna 95 – 6,62 zł
ON – 7,78 zł
LPG – 3,35 zł

NOWE MIASTO
Stacja Paliw Yellow
Benzyna 95 – 6,65 zł
ON – 7,84 zł
LPG – 3,24zł

OLSZTYN
Stacja Orlen, ul. Warszawska
Benzyna 95 – 6,62
ON – 7,76
LPG – 3,19

PISZ,
Stacja Paliw Bentra, ul. Grunwaldzka 1
Benzyna 95 – 6,81 zł
ON – 7,69 zł
LPG – 3,11 zł

SZCZYTNO
Stacja Benzynowa Nasza ul. Pasymska 26
Benzyna 95 – 6,69 zł
ON – 7,79 zł,
LPG – 3,09 zł

eprasa.pl 612fc000c4

CO NAS CZEKA ZIMĄ?

W naszym stałym czwartkowym cyklu samorządowców z Warmii i Mazur pytamy jak przygotowują się do nadchodzącej zimy, mając na uwadze rządowy projekt ustawy o ograniczeniach wzrostu cen ciepła sieciowego.

Minister klimatu i środowiska Anna Moskwa stwierdziła, że ograniczenie wzrostu cen ciepła sieciowego dla odbiorców będzie obowiązkowe dla wszystkich jego wytwórców. Projekt przewiduje maksymalny dopuszczalny wzrost kosztów rachunków odbiorców za ciepło o ok. 42 proc. Będą też sankcje finansowe za niezastosowanie się do jego zapisów. Kara ma wynosić co najmniej 1 mln zł i nie więcej niż 15 proc. przychodu ukaranego przedsiębiorstwa osiągniętego w poprzednim roku podatkowym. Sejm projektem ma zająć się w piątek.

MAREK CHOJNOWSKI, starosta Powiatu Ełckiego

Jeżeli chodzi o dostawy energii to obecnie jesteśmy w trakcie procedury przetargowej. Jeżeli chodzi o ogrzewanie to „sami" palimy w jednej szkole (zrębkami), więc jest ekologicznie. Generalnie koszt ogrzewania podskoczył o ok. 30 proc. Sytuacja w sektorze energetycznym nie napawa optymizmem, ale jesienią i zimą nie planujemy wyłączeń ogrzewania w szkołach i placówkach. One same są regularnie i w miarę naszych możliwości docieplane, np. w tamtym roku ociepliliśmy II LO i ZS 5 w Ełku, dzięki czemu we wspomnianych placówkach obniżyły się koszty. Teraz liczymy na duże oszczędności wynikające z modernizacji w ZS nr 6.

WOJCIECH KAROL IWASZKIEWICZ, burmistrz Giżycka

Oceniając przygotowania do zimy w Giżycku należy zaznaczyć, że przy nawet najgorszym scenariuszu, zapasy węgla zgromadzone na placu Przedsiębiorstwa Energetyki Cieplnej wystarczą do końca stycznia. Jest to na tle podobnych przedsiębiorstw sytuacja korzystna. We wrześniu też planujemy nabyć udziały w spółce, aby mieć większe możliwości reakcji w sytuacjach kryzysowych i większe możliwości inwestycyjne.

DAWID KOPACZEWSKI, burmistrz Iławy

Naszym głównym zadaniem jest realizacja budżetu miasta. Do zimy i trudności związanych z finansowaniem podchodzę spokojnie. Część budynków szkół i przedszkoli miejskich mamy stermomodernizowanych, więc koszty będą niższe. Trudno powiedzieć dziś, gdy mamy wysokie temperatury, jak będzie wyglądał listopad czy grudzień. Oby do tego czasu iławska Energetyka Cieplna zwiększyła swoje zasoby węgla. Mam nadzieję, że surowca nie zabraknie. Nie wyobrażam sobie scenariusza, byśmy musieli wstrzymywać nauczanie lub wręcz zamykać szkoły ze względu na niską temperaturę w salach.

MARTA KAMIŃSKA, wójt Gminy Barciany

Ogólny wzrost cen jest ogromnym problemem mieszkańców, ale też jednostek samorządu terytorialnego. W kwestii ciepła sieciowego warto zwrócić uwagę na fakt, że obowiązuje tarcza antyinflacyjna obniżająca podatek VAT do 5%. To oznacza, że w naszej gminie wzrost kosztów rachunków odbiorców za ciepło zmieści się w 42-procentowym progu proponowanym przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska. Ponadto nasz Zakład Gospodarki Komunalnej ma zabezpieczony opał dla dwóch istniejących ciepłowni na cały sezon grzewczy. Kolejnych podwyżek będziemy mogli uniknąć, jeżeli zima nie będzie wyjątkowo długa i mroźna

JACEK WIŚNIOWSKI, burmistrz Lidzbarka Warmińskiego

W swojej ofercie zabezpieczenia energetycznego miasta przewiduje zdywersyfikowane źródła paliw stałych i ciekłych. Przez lata inwestowaliśmy w odnawialne źródła energii, termomodernizację i rozwój pieców gazowych. Prowadziliśmy szereg rozmów i konsultacji z zarządem lokalnej ciepłowni systemowej. Efektem tych rozmów są skuteczne działania miasta i ciepłowni w rozwój sieci ciepłowniczych i transformację energetyczną. Nasza sytuacja będzie w znacznej mierze zależała od polityki rządu i NBP.

PIOTR RAKOCZY, wójt gminy Janowiec Kościelny

Można powiedzieć, że jednostki samorządowe nie patrzą z trwogą na nadchodzącą zimę, bowiem podłączone są do gminnej kotłowni na drewno kawałkowe, które zakupiliśmy wcześniej, a w tej chwili jest ono dostarczane. Nie jesteśmy zależni od czarnego złota. Szkoła w Waśniewie-Grabowie ogrzewana jest olejem opałowym, który również zakupiono na cały sezon. W okresie zimowym ograniczymy działalność świetlic, które posiadają ogrzewanie elektryczne. Czekamy na nowe środki z UE i wiem, że będziemy musieli powrócić do tematu odnawialnych źródeł energii. Z niepokojem natomiast spoglądam na prywatne gospodarstwa domowe, które mają już teraz ogromy problem z zakupem opału ze względu na jego dostępność, a przede wszystkim rosnące ceny.

KAROL SOBCZAK, burmistrz Olecka

Jesteśmy pełni obaw przed nadchodzącym sezonem zimowym. Koszty rosną w zastraszającym tempie. Już teraz musieliśmy zwiększyć wydatki tylko na szkoły wiejskie o 90 tys. zł, a to może być tylko kropla w morzu. PEC zakupił opał stanowiący zabezpieczenie w przypadku awarii lub serwisu źródła ciepła ZPU Prawda oraz kotłownię w Lesku na tyle, na ile było to możliwe ze względu na dostępność towaru oraz posiadane środki finansowe. Zależnie jak długa i sroga będzie zima będziemy ewentualne braki uzupełniali na bieżąco. Wszyscy jednak musimy już dziś liczyć się z tym, że czeka nas bardzo trudny czas, bardzo duże wydatki i trudne decyzje.

ANDRZEJ SZYMBORSKI, burmistrz Pisza

Sytuacja w Gminie Pisz na tle wielu innych samorządów na terenie naszego kraju nie jest najgorsza. System ciepłowniczy miasta Pisz stanowi powstała w 2004 roku ciepłownia miejska spalająca biomasę. Prowadzimy racjonalną gospodarkę. Jeszcze przed drastycznym wzrostem cen paliw zostały podjęte przez władze miasta i Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej w Piszu odpowiednie działania. Mamy zabezpieczony surowiec na zimę. Pomimo tak trudnej sytuacji na rynku paliw, wzrost cen ogrzewania nie będzie w naszej gminie aż tak znaczący. Od grudnia planujemy podwyżkę cen ogrzewania o 25%. Odnosząc się do rządowego projektu, to jest on moim zdaniem bardzo naganny. To jest wręcz powrót do gospodarki nakazowo-rozdzielczej.

ANDRZEJ ABAKO, starosta olsztyński

Na razie poruszamy się w gąszczu wielkich znaków zapytania związanych z dynamicznie zmieniająca się sytuacją na rynku energii, ciepła, żywności i innych produktów oraz usług związanych z funkcjonowaniem naszych jednostek: szpitali, DPS-ów, szkół i in. Sami, jako Starostwo, też nie za bardzo wiemy w jakich warunkach finansowych przyjdzie nam działać jeszcze w tym roku, jak i w roku przyszłym - bo nie wiemy jakie pieniądze uzyskamy od państwa. Dlatego na razie monitorujemy ich sytuację związaną z gwałtownym wzrostem ich kosztów działania, szukamy rozwiązań, aby przetrwać zimę bez zakłóceń, nawet jeżeli miało by się to wiązać z rezygnacją z niektórych planowanych przez nas inwestycji.

Zapytaliśmy ratusz o przygotowania do zimy, jednak rzecznik bezpośrednio skierował nas do spółki MPEC.

Lidia Warnel, wiceprezes Zarządu ds. ekonomicznych

Nasze przedsiębiorstwo rozpoczęło przygotowania do zimy praktycznie tuż po zakończeniu poprzedniego sezonu grzewczego. Przede wszystkim podjęliśmy decyzję o zgromadzeniu możliwie największych zapasów miału węglowego jeszcze w sezonie letnim. Udało nam się zakontraktować ponad 40 tys. ton miału węglowego, a więc ponad 70 proc. całkowitego zapotrzebowania. Obecnie na placu węglowym zgromadziliśmy już 20 tys. ton miału węglowego. Ten poziom zapasów pozwoli na niezakłócone dostawy ciepła do połowy grudnia. We wrześniu mamy zaplanowane dostawy 10 tys. ton, a w kolejnych miesiącach dostarczone zostaną kolejne partie węgla. W I kwartale br. węgiel kupowaliśmy po cenie 325 zł/t, a obecne ceny sięgają 1.500-1.700 zł/t. Pozyskaliśmy kredyt obrotowy na sfinansowanie zapasów węgla w kwocie 30 mln zł, jeszcze zanim pojawiły się rozwiązania na szczeblu państwowym. Mamy również podpisaną umowę na dostawy biomasy. Niestety cena biomasy również wzrosła w stosunku do ceny z I kw. br. o 85 proc.

Odnosząc się do kwestii rządowego projektu, podkreślić należy, iż średnia jednostkowa cena ciepła dla naszych odbiorców jest niższa, niż ceny określone w projekcie ustawy. Na podstawie projektu tej ustawy nie jesteśmy w stanie określić, czy zaproponowane rozwiązania będą dotyczyły naszych odbiorców. Projekt jest niepełny, jest w nim sporo niejasności.

eprasa.pl 612fc000c4

SCENA OCZYSZCZA Z NEGATYWNYCH EMOCJI

Grupa Hunter ze Szczytna to jeden z najstarszych zespołów na scenie metalowej. Muzycy na emeryturę jeszcze się nie wybierają. Wokalista Paweł Grzegorczyk opowiedział nam m.in. o obchodzonym z poślizgiem jubileuszu i planach na przyszłość.

WOJCIECH CARUK
w.caruk@gazetaolsztynska.pl

Fot. Ilona Matuszewska

Od 30 września do 30 października Hunter zagra serię koncertów na terenie całego kraju. Jedyny występ w woj. warmińsko-mazurskim odbędzie się 1 października w Moto Gospodzie w Kruklankach (pow. giżycki).

— 35 lat na scenie, a w zasadzie już nawet 37. Czujesz się spełnionym muzykiem?

— Chyba tak. Nagrywamy płyty, cały czas istniejemy, więc wszystko jest ok. Wiadomo, że można byłoby więcej zrobić, nagrywać więcej płyt itp. Robimy jednak tyle, ile jesteśmy w stanie. Póki się podobają, ludzie chcą ich słuchać, to tak - możemy mówić o spełnieniu.

— Jubileusz 35-lecia świętowaliście na Dniach i Nocach Szczytna. Podobno najtrudniej występuje się przed własną publicznością?

— Niekoniecznie. Kiedyś, na początku, rzeczywiście tak było. Później z czasem przestało to już mieć znaczenie czy gramy w Szczytnie, Zabrzu czy we Wrocławiu. Wszędzie tak samo świetnie ludzie nas przyjmowali, więc teraz nie mam już takiego odczucia, że na własnym podwórku jest trudniej.

— Po tylu latach można byłoby odnieść wrażenie, że muzyka Huntera jest grana przez weteranów dla weteranów. Tymczasem w Szczytnie widziałem mnóstwo młodych twarzy.

— Ta średnia wieku się minimalnie podniosła. Jeszcze kilka lat temu mieliśmy 12-, 13-, 14-latki. Oni teraz mają już 18-19 lat. Z kolei młode pokolenie bardzie słucha rapu i hip hopu. Więc ten wiek jednak trochę się przesunął, chociaż nadal są to nastolatki. Oczywiście wciąż zdarzają się młodsi, ale kiedyś było och dużo więcej. W tej chwili ta młodzież nieco dorosła ale wciąż z nami jest. Oczywiście w tylnych rzędach stoją rodzice, a nawet i dziadkowie, bo tak też się zdarza.

— Gdybyś mógł albo musiał zmienić w tej historii, którą przeżyliście jako Hunter, to co by to było?

— Ciężko powiedzieć. Na pewno zrobiłbym wszystko, żeby to tak długo nie trwało. Zanim się rozkręciliśmy tak, że zaczęliśmy to robić prawie profesjonalnie, to straciliśmy mnóstwo czasu, bo nie byliśmy w stanie nagrać płyty. Nie było nas stać, nie było wydawcy itp. Gdyby to się potoczyło szybciej, to myślę, że do tej pory stworzylibyśmy dużo więcej muzyki. Bylibyśmy w innym miejscu, chociaż ciężko powiedzieć czy w lepszym. Tego już nie sprawdzimy. Mieliśmy pecha, że nie trafiliśmy na kogoś, kto by nas pokierował. Kogoś z wizją. Owszem, byli udzie, którzy nam bardzo dużo pomogli. Brakowało nam na początku jednak profesjonalnej firmy wydawniczej czy menagementu. Być może to by pchnęło nas dużo wcześniej do pewnych rzeczy. Z drugiej strony - byś może byśmy grali zupełnie coś innego. A jeśli komuś się podoba to, co robimy, to może tak właśnie musiało być. Tak to sobie tłumaczę. Kiedyś było też dużo więcej siły, więc pewne rzeczy można było robić szybciej niż teraz.

— Słuchałem ostatnio przekrojowo waszych utworów, od „Żniwiarzy umysłów", przez „Kiedy umieram..." i „Petrobożka" po nowsze. Smutne jest to, że te teksty są ciągle aktualne...

— Niestety tak właśnie jest. Ale tu nie trzeba być Nostradamusem. Taka jest natura ludzka. Zawsze było tak, że jedni wykorzystywali drugich, silniejsi słabszych, sprytniejsi naiwnych. Tak już jest.

— Wielu artystów w czasie pandemii zamknęło się w domach i stworzyło materiał na nowe płyty. Część nawet już się ukazała. A jak tam w Hunterze?

— Nas pandemia niestety psychicznie zgniotła. Okazało się, że nie byliśmy zupełnie przygotowani na brak koncertów. Każdy ma z tyłu głowy taką sytuację, że będzie mniej ludzi przychodziło, że będziemy grali mniej. My mamy na koncertach dosyć rozbudowaną produkcję, więc nie możemy zagrać gdziekolwiek, dla jakiejkolwiek ilości ludzi, bo to są za duże koszty ekipy, sprzętu itd. Z tym, że nie będziemy w stanie grać tyle ile byśmy chcieli liczymy się już od dawna, natomiast branie pod uwagę tego, że nie będziemy grali w ogóle - nie wchodziło w grę. Mocno nas to „tąpnęło" i uświadomiło, jak ważne są dla nas koncerty. Wiadomo, że trzeba nagrywać płyty, ale najbardziej kręci nas granie na żywo. Tam się w pełni realizujemy i oczyszczamy z negatywnych emocji. Wracasz z grania do domu i możesz dalej mierzyć się z codziennymi problemami, których jest przecież bez liku. Jak tego z siebie nie wyrzucisz, to się piętrzy i zaczynasz w pewnym momencie bardzo to odczuwać. Ty i twoje otoczenie. Zapadliśmy się dosyć mocno, było wręcz depresyjnie. W pewnym momencie na szczęście zaczęliśmy działać. Nie wykorzystaliśmy jednak tego czasu tak, jak powinniśmy to zrobić, czyli rzucić się w wir studia, nagrywać ile się da i potem tylko czekać na odblokowanie koncertów. To nam się nie udało. Pracujemy jednak teraz nad dwiema płytami - elektryczną i akustyczną. „Kiedy umieram..." w wersji ukraińskiej było pierwszą zajawką tej akustycznej. Na płytę elektryczną już mam napisane teksty. Na ten moment chciałbym się jednak skupić na unplugged, bo robimy ją już siedem lat i cały czas przekładamy, bo elektryczne płyty są priorytetem. Teraz przyszedł czas to zmienić. Chcemy w końcu skończyć to, co zaczęliśmy.

— Ruszyły koncerty. Tylko, że z rzeczywistości pandemicznej przeskoczyliśmy w rzeczywistość wojenną. To również czuć na waszych występach.

— Teraz jesteśmy już na etapie, że wszyscy są zmęczeni tym tematem. Z drugiej strony to wciąż trwa. Na Ukrainie niewiele się zmieniło. Ludzie cały czas się zabijają, giną dzieci, jest regularna wojna. Myślenie o tym, że jest lepiej i można odetchnąć nie jest prawdą. Trzeba o tym cały czas mówić i uświadamiać ludziom, że nasza pomoc i wsparcie są ciągle potrzebne. Ukraińcy walczą przede wszystkim za siebie, ale też i za nas. Gdyby nie oni, to podejrzewam, że niedługo byśmy u nas rublami płacili. Dziwię się Europie. To oczywiste, że im dalej na Zachód, tym mniejszy jest ten strach. Tylko jeśli oglądają jakiekolwiek doniesienia z Ukrainy, to chyba widza, że agresor nie ma żadnych limitów i nie widać ich końca. Rosjanie nie cofną się przed niczym. Ma być powrót do imperium za wszelką cenę i koniec. Jeśli ludzie teraz tego nie powstrzymają, to będzie już tylko coraz gorzej. Rządzący też są w rozkroku. Z jednej strony chętnie by się pozbyli problemu kosztem ugłaskania Rosji. Z drugiej jest to jednak krótkowzroczne. Rosjanie się tym razem lepiej przygotują i ruszą ponownie, a wtedy nie będzie już co zbierać.

— Przed wami jesienna trasa. Będzie się działo?

— Dawno nie graliśmy tras, prawie trzy lata. Mam nadzieję, że będzie super. Zresztą już po ostatnich koncertach czuć, że i my i ludzie stęskniliśmy się za sobą.

— Zrobicie przekrój przez swoją historię czy na coś położycie szczególny nacisk?

— Zwykle robimy przekrój. To będzie mocno antywojenna trasa, więc pewnie zrobimy małe przemeblowanie. Setlistę zmodyfikujemy tak, aby to wszystko miało sens.. Na pewno nie zabraknie „Kiedy umieram..." po ukraińsku. Rozmawiamy z naszymi przyjaciółmi, żeby nas gościnnie wsparli. Planujemy kilka niespodzianek. Mam nadzieję, że uda nam się je zrealizować.

HUNTER W SOCIAL MEDIACH:
Facebook: HUNTER.Oficjalna.Strona.Zespolu
Instagram: hunterbandpoland
Twitter: HunterBandPL
YouTube: huntersoulmetal
Strona internetowa: www.huntersoulmetal.pl

Rozmową z liderem Huntera rozpoczynamy nasz nowy cykl - Muzyczna Scena Warmii i Mazur. Będziemy prezentować dokonania rodzimych muzyków - zespołów i solistów reprezentujących rożne gatunki muzyczne. Już za tydzień przeczytacie wywiad z zespołem Big Day.

eprasa.pl 612fc000c4

PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A.

RAIL BALTICA
Łączy Polskę. **Łączy Europę**

www.rail-baltica.pl

Inwestycje kolejowe w Ełku

dla lepszych podróży

PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. przy wsparciu finansowym z funduszy unijnych modernizują kolej w Ełku. Projekt jest dofinansowany z Instrumentu CEF „Łącząc Europę". Podróżni zyskają lepszy dostęp do peronów, wzrośnie bezpieczeństwo na torach i drogach, usprawniony zostanie także ruch drogowy w mieście.

W ramach inwestycji przebudowywane są stacje Ełk i Ełk Towarowy oraz przystanek Ełk Szyba Wschód. Rozpoczęła się budowa wiaduktów kolejowych nad ul. Kolejową (obok przystanku Ełk Szyba Wschód) i nad ul. Towarową, a także przebudowa wiaduktu kolejowego nad ul. Suwalską oraz mostu nad rzeką Ełk. Prace w Ełku prowadzone będą do 2023 roku.

Inwestycja realizowana jest w ramach modernizacji polskiego odcinka międzynarodowej linii kolejowej Rail Baltica.

Budowa wiaduktu kolejowego nad ul. Kolejową

Przebudowa wiaduktu kolejowego nad ul. Suwalską

Prace na przystanku kolejowym **Ełk Szyba Wschód**

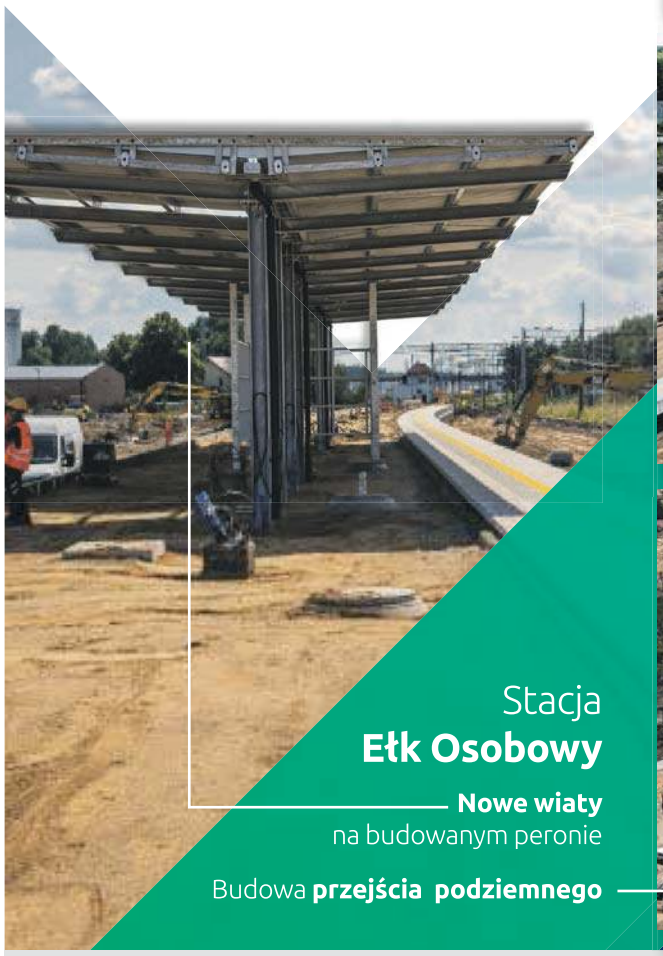

Stacja **Ełk Osobowy**

Nowe wiaty na budowanym peronie

Budowa **przejścia podziemnego**

Korzyści z modernizacji linii kolejowej Rail Baltica

- **Wygodne**, dostępne przystanki dla osób o ograniczonych możliwościach poruszania się
- **Skrócenie** czasu podróży
- **Zwiększenie bezpieczeństwa** ruchu kolejowego i drogowego
- **Ekologiczna alternatywa** dla transportu drogowego
- **Zwiększenie roli kolei** w przewozach regionalnych, dalekobieżnych i międzynarodowych

Rzeczpospolita Polska

Dofinansowane przez Unię Europejską

Projekt „Prace na linii E 75 na odcinku Białystok – Suwałki – Trakiszki (granica państwa), etap I odcinek Białystok – Ełk" jest dofinansowany przez Unię Europejską z instrumentu CEF – „Łącząc Europę"

Wyłączną odpowiedzialność za treść publikacji ponosi jej autor.
Unia Europejska nie odpowiada za ewentualne wykorzystanie informacji zawartych w takiej publikacji.

94722otbr-a-M

eprasa.pl 612fc000c4

ZACZĘŁO SIĘ OD HARCERSTWA

Harcerstwo to najpiękniejsze, co mogło mnie w życiu spotkać – podkreśla Aleksandra Grajewska. Animatorka czasu wolnego z Elbląga opowiada nam o swoim zamiłowaniu do pracy z dziećmi. Za co najbardziej lubi swoją pracę?

AGATA TUPAJ
a.tupaj@gazetaolsztynska.pl

fot. Marek Sowa

Animacje podczas wesela

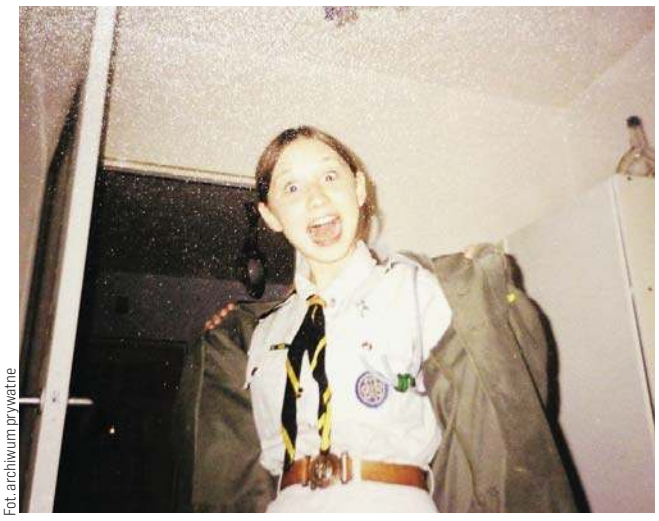

Fot. archiwum prywatne

Początek harcerskiej drogi w drużynie „Helios", rok 2000

– W którym momencie zdałaś sobie sprawę, że to właśnie z dziećmi chcesz pracować? Od czego to się zaczęło?

– Zaczęło się od harcerstwa. Najpierw trafiłam na pełnych pomysłu i charyzmy młodych ludzi, niewiele starszych ode mnie. Organizowali oni zabawy i sami się przy tym świetnie bawili. I wtedy zapragnęłam być taka jak oni.

– Jak wspominasz tamten okres, jaką rolę w twoim życiu odegrało harcerstwo?

– To najpiękniejsze, co mogło mnie w życiu spotkać. Nauczyłam się odpowiedzialności, bardzo dużo dało to, że ktoś mi zaufał i powierzył odpowiedzialne zadanie, jakim było prowadzenie drużyny. Sama chciałam być wtedy przykładem dla młodszych dzieci, bo pamiętałam, jak ważne było to dla mnie. Najbardziej podobało mi się to, że harcerstwo było zupełnie inne niż szkoła. Zbiórki miały formę zadań i dopiero po ich wykonaniu wyciągaliśmy wnioski, co można na przyszłość ulepszyć, czego się nauczyliśmy. To nie była wiedza teoretyczna, ale praktyczna. Pamiętam, że ważna była dla mnie też atmosfera, jaka panowała w harcerstwie – pełna szacunku i empatii. Wychowawcy dawali też przestrzeń do popełniania błędów i uczenia się na ich podstawie, wyciągania samodzielnych wniosków.

– Duża część twoich działań jest związana z wolontariatem. Byłaś m.in. Koordynatorką Programu PROJEKTOR. Jak wspominasz ten projekt? Na czym polegała twoja rola?

– To również ważna część mojego życia, bo zajmowałam się tym 7 lat, jeszcze podczas studiów. Moim zadaniem było zachęcanie studentów do prowadzenia zajęć pozalekcyjnych dla dzieci z małych miejscowości w okolicy Elbląga. Co istotne – na bazie własnych umiejętności. Akcja miała za zadanie zainspirować dzieci do tego, by w przyszłości też chciały studiować i rozwijać swoje pasje. Program miał charakter ogólnopolski, więc poznałam mnóstwo ciekawych osób, od których mogłam się uczyć. Na początku nie było łatwo przekonać studentów do wolontariatu, ale wpadłam na pomysł, by organizować dla nich darmowe szkolenia z różnych dziedzin – np. plastycznych, muzycznych, programowania robotów, kurs animatora czasu wolnego, kursy arteterapii itp. Później na podstawie szkoleń studenci organizowali zajęcia dla dzieci. I tak zrodziła się pasja do inspirowania innych ludzi i organizowania ich czasu wolnego.

– I tę pasję dalej rozwijasz...

– Wszystko GRA to kontynuacja mojej pasji do organizacji czasu wolnego i nauki poprzez zabawę. Zaczęło się od Stowarzyszenia Inspiratornia, do którego dołączyłam (i które było prowadzone przez znajomych harcerzy). Stowarzyszenie dawało przestrzeń do rozwoju działalności gospodarczej, tzn. można było legalnie wypróbować pomysł na firmę, bo stowarzyszenie użyczało swojej osobowości prawnej.

Kiedy okazało się, że jest duże zainteresowanie moją ofertą prowadzenia urodzin i festynów dla dzieci, zdecydowaliśmy się pozyskać dotację na sprzęt i udało się! Na początku poświęcałam bardzo dużo czasu na rozwój firmy, reklamę. Obecnie marka jest na tyle rozpoznawalna, że nie muszę już tego robić. Kiedyś organizowałam głównie małe imprezy, urodziny, jednak najbardziej satysfakcjonuje mnie prowadzenie dużych imprez i pikników firmowych dla stu dzieci i więcej, dlatego urodzin prowadzimy już trochę mniej i skupiamy się na dużych imprezach. W czasie pandemii zdecydowaliśmy się wyjechać za granicę, więc to był czas odpoczynku od prowadzenia firmy i czas dla własnego dziecka. Mój synek był wtedy w 1 klasie. Przeszliśmy wtedy na edukację domową i skupiliśmy się na prowadzeniu kanału na Youtube.

– Co najbardziej podoba ci się w pracy animatora?

– Najbardziej podoba mi się, kiedy widzę radość dzieci. Uwielbiam prowadzić głównie zabawy ruchowe i taneczne, a na koniec coś plastycznego, żeby się wyciszyć. Lubię dopasowywać zabawy do zainteresowań uczestników. Kiedy widzę, że komuś nie podoba się jakaś forma aktywności, to szanuję to i staram się wymyślać inne rozwiązania. Kiedy tańczę i biegam z dziećmi, to czuję się świetnie. Tak jak wspominałam, lubię obsługiwać duże imprezy i zatrudniać całą grupę animatorów do pomocy, tak żeby wykorzystać umiejętności i potencjał, który w nich jest. Uwielbiam obserwować, jak ludzie się rozwijają i jak wzajemnie się uzupełniają.

– Czy masz jakieś wspomnienie ze swojej pracy animatora, którym byś chciała się podzielić?

– Pamiętam, że kiedyś tak intensywnie prowadziłyśmy z koleżanką zabawy w przedszkolu, że dzieci zasnęły na dywanie zaraz po imprezie (śmiech).

– Za co lubisz dzieci?

– Lubię je za ich szczerość, otwartość na świat i radość z małych rzeczy.

– Jakie masz plany na przyszłość?

– Chciałabym prowadzić własny gabinet terapii dla dzieci lub własne przedszkole. Chciałabym rozpocząć w tym kierunku studia podyplomowe. Ostatnio inspiruję się też kulturą i medycyną dalekiego wschodu i chciałabym to jakoś połączyć.

REKLAMA

przetarg

Wyciąg z ogłoszenia

BURMISTRZ LIDZBARKA WARMIŃSKIEGO
OGŁASZA TRZECI USTNY PRZETARG NIEOGRANICZONY NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWYCH POŁOŻONYCH NA TERENIE MIASTA LIDZBARK WARMIŃSKI

1. **ul. Mazurska, działka nr 38/57** w obrębie **11** o pow. **1020 m²**. Cena wywoławcza – 88.090,00 z.ł Wadium: 9.000,00 zł.
2. **ul. Mazurska, działka nr 38/58** w obrębie **11** o pow. **1021 m²**. Cena wywoławcza – 88.180,00 zł. Wadium: 9.000,00 zł.
3. **ul. Mazurska, działka nr 38/73** w obrębie **11** o pow. **1422 m²**. Cena wywoławcza – 122.820,00 zł. Wadium: 13.000,00 zł.
4. **ul. Mazurska, działka nr 38/74** w obrębie **11** o pow. **1140 m²**. Cena wywoławcza – 98.456,00 zł. Wadium: 10.000,00 zł.
5. **ul. Mazurska, działka nr 38/75** w obrębie **11** o pow. **990 m²**. Cena wywoławcza – 90.941,00 zł. Wadium: 10.000,00 zł.
6. **ul. Mazurska, działka nr 38/76** w obrębie **11** o pow. **1018 m²**. Cena wywoławcza – 87.922,00 zł. Wadium: 9.000,00 zł.
7. **ul. Mazurska, działka nr 38/77** w obrębie **11** o pow. **1020 m²**. Cena wywoławcza – 88.090,00 zł. Wadium: 9.000,00 zł.
8. **ul. Mazurska, działka nr 38/78** w obrębie **11** o pow. **1023 m²**. Cena wywoławcza – 88.358,00 zł. Wadium: 9.000,00 zł.

Działki zapisane są w księgach wieczystych **nr OL1L/00028937/9** i **OL1L/00035223/3.**

Działki w planie zagospodarowania przestrzennego oznaczone są symbolem: **E4MN** - Teren zabudowy mieszkalnej jednorodzinnej. Nieruchomości zbywane są na własność. Do wylicytowanej ceny dolicza się 23%VAT.

PRZETARG ODBĘDZIE SIĘ W DNIU 3 PAŹDZIERNIKA 2022r. O GODZ. 10.00 W SALI KONFERENCYJNEJ URZĘDU MIEJSKIEGO W LIDZBARKU WARMIŃSKIM PRZY UL. A. ŚWIĘTOCHOWSKIEGO 14

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne, jeżeli w terminie do dnia **27 września 2022 r. wpłacą wadium** na konto Urzędu Miasta Bank Millennium S.A. Oddział Lidzbark Warmińskinr **13 1160 2202 0000 0000 6193 1481**. Za dzień wniesienia wadium uważa się dzień wpływu na w/w rachunek. **W tytule przelewu należy koniecznie podać numer działki, na którą wpłacane jest wadium.**

Burmistrz zastrzega sobie prawo odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny.

Szczegółowe informacje można uzyskać pod nr (89) 767 85 13. Pełna treść ogłoszenia zamieszczona jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim oraz na stronach internetowych Urzędu Miejskiego: **https://bip.lidzbarkw.pl/** i **https://lidzbarkw.pl/.**

26422lwwl-A -P

REKLAMA

Geofizyka Toruń S.A.
ogłasza
przetarg pisemny nieograniczony zewnętrzny na zbycie pojazdów.
Szczegóły na stronie: www.geofizyka.pl oraz www.dawro.pl.
www.dawro.pl

94822otbr-A-G

REKLAMA

komunikat

Burmistrz Miasta Braniewa

informuje, że w siedzibie Urzędu Miasta Braniewa, ul. Kościuszki 111 oraz na stronie www.bip.braniewo.pl, na okres 21 dni zostało wywieszone Zarządzenie Burmistrza Miasta Braniewa Nr 138/2022 z dnia 29 sierpnia 2022 r. w sprawie ogłoszenia wykazu nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży oraz oddania w użytkowanie wieczyste w drodze bezprzetargowej.

18322sezr-A-G

REKLAMA

komunikat

Burmistrz Miasta Braniewa

informuje, że w siedzibie Urzędu Miasta Braniewa, ul. Kościuszki 111 oraz na stronie www.bip.braniewo.pl, na okres 21 dni zostało wywieszone Zarządzenie Burmistrza Miasta Braniewa Nr 139/2022 z dnia 29 sierpnia 2022 r. w sprawie ogłoszenia wykazu nieruchomości lokalowych przeznaczonych do sprzedaży w drodze bezprzetargowej.

18222sezr-A-G

eprasa.pl 612fc000c4

ZE STRATĄ DZIECKA TRUDNO SIĘ POGODZIĆ

Strata dziecka to doświadczenie bolesne. I niezrozumiałe. Szok, niedowierzanie, żal, ból. Dramat jednak nie kończy się na tym. Dookoła roześmiane buzie maluchów, dumne mamy wiozące w wózeczkach dzieci i szczęśliwe kobiety otaczające dłońmi rosnący brzuch. Tego się nie zapomina...

JOANNA KARZYŃSKA
j.karzynska@gazetaolsztynska.pl

fot. pixabay

Szczęśliwa rodzina. Ania i Paweł o dziecku marzyli od kiedy zrozumieli, że chcą być razem na dobre i złe. Zaręczyli się tuż po studiach, wynajęli mieszkanie, zaczęli pracować. Dwa lata po zaręczynach odbył się ślub. To był piękny dzień, pełen wzruszeń, życzeń.

— Większość gości życzyła nam potomstwa. To było też nasze marzenie — opowiadają. — Nasze rodzeństwo miało już dzieci, lubiliśmy się z nimi bawić, opiekować się. Chętnie zostawaliśmy z nimi, gdy ich rodzice musieli gdzieś wyjść. Kochaliśmy te dzieciaki i bardzo pragnęliśmy stać się rodzicami takiej istotki. Planowaliśmy, że będziemy mieć trójkę dzieciaków, bo sami tez pochodzimy z wielodzietnych rodzin i wiemy jakie to szczęście mieć dużą rodzinę.

MARZENIA O DZIECKU

W pierwszą rocznicę ślubu Ania i Paweł oznajmili rodzinie, że za pół roku ich rodzina się powiększy. Radość była ogromna. Małżonkowie na każdą wizytę u lekarza chodzili razem, z dumą pokazywali zdjęcia z badania USG.

- Moja pierwsza ciąża przebiegła książkowo. Miałam 28 lat jak urodziłam Natalię, wymarzoną, upragnioną i cudowną córeczkę - opowiada Ania. - Mimo problemów z porodem, po dwóch dobach córka przyszła na świat przez cesarskie ciecie. Drobne, malutkie ciałko ważyło 2.900 i mierzyło 52 centymetry.

Położna pokazała Ani córkę. Piękna chwila dla matki - wzruszająca i jedyna. Pierwsze spotkanie matki z dzieckiem.

— Jej zawieszony wzrok na mnie jakby myślała „kto to jest? To u niej było mi tak dobrze? Czy to ona mówiła do mnie? I dlaczego się tak na mnie patrzy?" — wspomina wzruszona. — Trzymałam ją, a ona patrzyła mi prosto w oczy swoimi pięknymi oczkami. Nie umiałam określić emocji jakie mi w tamtej chwili towarzyszyły. Płakała i ja płakałam. I wtedy poczułam jaki świat jest piękny. Mając przy sobie tą małą istotkę ze swojej krwi, z ciała czujesz, że jesteś już kimś innym, że to doświadczenie i nowa rola zmieniła cię na zawsze. Czy tego chcesz, czy nie... Zmęczenie, ból i niepokój minęły w jednej chwili. Karolinka wywróciła nasze życie do góry nogami.

Kiedy dziewczynka miała trzy lata rodzice postanowili, że czas powiększyć rodzinę. Skrycie marzyli o synku, jednak wiedzieli, że najważniejsze to to, by urodził się zdrowy. Po trzech miesiącach, kiedy na teście ciążowym zobaczyli upragnione dwie kreski, oszaleli ze szczęścia.

— To była ogromna radość, że się udało! Pół roku wcześniej kupiliśmy mieszkanie, zdążyliśmy się przeprowadzić a tu taka niespodzianka — opowiada Ania. — Z poprzednich doświadczeń, jedynym moim zmartwieniem na początku drugiej ciąży było to, żeby za dużo nie przytyć. Marzył mi się chłopiec ogromnie, bo w najbliższej rodzinie chłopaków jest jak na lekarstwo. Paweł bardzo się ucieszył a mała Karolcia wciąż pytała kiedy już będzie miała brata lub siostrzyczkę.

UPRAGNIONY SYN

Małżonkowie byli zaskoczeni i przeszczęśliwi, gdy na usg w piątym miesiącu ciąży okazało się, że ich marzenie się spełni. Zaczęli kompletować ubranka dla chłopca, wybrali też imię. Ignaś miał się urodzić w marcu. Ania regularnie chodziła na wizyty lekarskie, dbała o siebie. W szóstym miesiącu ciąży lekarka dokonała wszystkich podstawowych pomiarów i napomknęła, że rozmiary główki dziecka są nieco poniżej normy.

— Po chwili jednak mnie uspokoiła i powiedziała, że to nic groźnego — mówi. — Jednak ziarnko niepokoju zostało zasiane... Poszłam do innego lekarza. Tam po nieco dokładniejszym usg usłyszałam, że faktycznie główka jest nieco mała. Skierowano mnie na badania krwi pod kątem ewentualnego zakażenia toksoplazmozą i cytomegalią. Miałam pojawić się na kontroli po 2. Na podstawie obu badań sonograficznych zapewniono mnie, że wszystko jest w porządku, a wymiary w normie. Infekcji nie było. Poczułam się spokojniejsza, czułam ruchy dziecka, czułam się dobrze. Wyznaczono mi termin cesarki, za dwa miesiące miałam tulić w ramionach naszego synka...

ŚMIERĆ DZIECKA

Na dwa tygodnie przed wyznaczonym terminem Ania zaczęła odczuwać dziwne bóle w dolnej części kręgosłupa. W 38 tygodniu ciąży odeszły jej wody. Małżonkowie natychmiast wezwali karetkę, która przewiozła Anię do szpitala

— Miałam już regularne i bolesne skurcze. Zostałam przyjęta na oddział. Zrobiono mi jeszcze rutynowe usg, żeby sprawdzić ułożenie dziecka. Lekarka, która mnie badała, zamilkła... — wspomina Ania. — Poczułam od razu, że coś jest nie tak. Za chwilę wokół mnie biegały pielęgniarki i lekarze. Pytałam co się dzieje, ale początkowo nikt nic mi nie mówił. W końcu podszedł do mnie lekarz i powiedział mi, że moje dziecko nie żyje. W jednej chwili mój świat się zawalił. Nie rozumiałam, co do mnie mówią ani co się wokół mnie dzieje. Krzyczałam i płakałam... Potem zabrano mnie na salę operacyjną, gdzie urodził się nasz syn. Pozwolono mi go zobaczyć i przytulić. Patrzyłam na niego i nie wierzyłam, że nie żyje. Modliłam się, żeby zaczął płakać. Niestety, nic takiego się nie stało.

Po kilku dniach pobytu w szpitalu Ania wróciła do domu. Nie było łatwo, choć Paweł starał się wspierać ją w tych trudnych chwilach. To on zajął się organizacją pogrzebu, opiekował się córką i dbał o dom.

— Ja też cierpiałem, bo też straciłem dziecko — mówi Paweł. — Jednak musiałem być silny, wspierać Anię i myśleć o córce. To były najtrudniejsze chwile w naszym życiu. Bardzo wspierała nas rodzina i przyjaciele. Jednak, kiedy zostawaliśmy sami cierpienie wracało ze zdwojoną siłą. Wiedzieliśmy, że nie możemy się załamać, bo mamy Karolinkę. Ona była smutna, bo nie mogła zrozumieć co się stało, dlaczego nie ma braciszka.

ŻAŁOBA W SERCU POZOSTAJE

Po kilku miesiącach małżonkowie zdecydowali się skorzystać z pomocy psychologa. Cały czas uczęszczają na terapię.

— Nauczyłam się, że żałoba to podróż, którą trzeba odbyć powoli i po swojemu, że nie ma dobrego, czy złego sposobu na jej przetrwanie — mówi Ania. — Nigdy nie zapomnę widoku twarzyczki syna, nie zapomnę, że był... Trudno mi się pogodzić z myślą, że nigdy go nie przytulę, nie usłyszę słowa „mama". Wciąż na widok dzieci chce mi się wyć. Kiedy widzę w telewizji pobite czy też zabite przez rodziców dzieci, zastanawiam się, gdzie w tym wszystkim sens i logika. Ci ludzie pozbywają się dzieci, wyrzucają, zabijają, a ci, którzy pragną i mają wiele uczuć, żeby obdarowywać, tracą je.

Minęło już dwa lata od tych tragicznych wydarzeń. Kiedy kobieta rodzi zdrowe, śliczne dziecko, wszyscy są szczęśliwi, gratulują, zachwycają się noworodkiem. Gdy na świat przychodzi martwe dziecko, nagle wszystko zmienia się diametralnie.

— Po pogrzebie dzień w dzień siedziałam na cmentarzu i dopiero tam zobaczyłam, ile nieszczęśliwych kobiet chodzi po tym świecie. Mam nadzieję, że wreszcie ktoś zrozumie, jak ważna jest pomoc psychologa i „ludzkiego" lekarza w tak trudnych sytuacjach w życiu, jakim jest utrata kochanego dziecka — podkreśla. — Wierzę, że nasz synek jest z nami i bardzo chciałabym znów wydać na świat zdrowe dziecko. Boję się ale też nie chcę by nasza córka była pozbawiona przyjemności posiadania rodzeństwa. czas leczy rany, choć nie pozwala zapomnieć. Dzięki mojej rodzinie chcę z optymizmem patrzeć w przyszłość. Wierzę, że jeszcze spełni się nasze marzenie i będziemy pięcioosobową rodziną.

eprasa.pl 612fc000c4

JOLANTA REJS. POCZTÓWKI Z MAZUR

Sztuka nie jest po to, żeby odpowiadać za nas na nurtujące pytania, ale po to, by te pytania stawiać. Trzeba mierzyć się z trudnymi tematami tej ziemi i tego miejsca. To jest spełnienie artystycznych marzeń, kiedy po akcie twórczym ktoś rzeczywiście jest w stanie tę pracę docenić i w jakiś sposób poczuć— mówi mazurska artystka Jolanta Rejs.

RENATA SZCZEPANIK
r.szczepanik@gazetaolsztynska.pl

fot. Renata Szczepanik

fot. Radek Nowacki

Jolanta Rejs pochodzi ze Szczytna ale od lat jest mieszkanką Talek koło Giżycka

Z twórczością Jolanty Rejs, pochodzącą ze Szczytna artystką, a od lat mieszkanką Talek koło Giżycka, absolwentką Royal Academy of Arts w Londynie, która od lat interesuje się Mazurami, giżycczanie spotkali się w ubiegłym roku podczas plenerowej wystawy w Ekomarinie. Wędrujący pomiędzy Londynem a Krakowem nietypowy żagiel trafił do giżyckiego portu nad Niegocinem na łodzi klasy Laser Radial. Dzieło sztuki przypłynęło na wernisaż wystawy „Pamięć i Pragnienia" Jolanty Rejs. Artystka zaprezentowała żagiel zapełniony odwzorowanymi inskrypcjami nagrobkowymi z dawnych mazurskich cmentarzy oraz wystawę starych i nowych widokówek z miasta nad Niegocinem. Dziś Jolanta Rejs pyta, o czym pisało się 100 lat temu na pocztówce z Mazur i zaprasza na plenerową wystawę starych widokówek, którą można oglądać na Pasażu Portowym w Giżycku do końca września. W sobotę, 20 sierpnia odbył się wernisaż Jolanty Rejs pt. „Pocztówki z Mazur".

— Pomysł wystawy pojawił się podczas przygotowań ubiegłorocznej wystawy „Pamięć i Pragnienia". Zbierałam materiały dotyczące historii Giżycka, między innymi pocztówki. Pozdrowienia pisane na widokówkach wydały mi się fascynujące i niesamowite, jak wiele historii jest zawarte na tych kartkach zarówno w treści, jak i na zdjęciach. Poczułam, że jest to fajny temat na oddzielną wystawę — mówi Jolanta Rejs, autorka wystawy „Pocztówki z Mazur". — Najstarsze widokówki zaprezentowane na wystawie pochodzą z 1908 roku, a te najbardziej współczesne z roku 1991. W sumie jest ich około sześćdziesięciu. Są to pocztówki z Mazur pisane do rodziny, przyjaciół. Treść najstarszych widokówek została przetłumaczona, by każdy mógł zrozumieć ich treść. Pocztówki powojenne pozostawiłam bez komentarza. Każdy z odwiedzających wystawę będzie miał swobodę własnej interpretacji, doświadczyć niesamowitej refleksji patrząc na historię 83 lat zapisaną na pocztówkach.

W obecnych czasach internetu, nie praktykuje się wysyłania kart pocztowych do rodziny czy znajomych np. z wakacji, wyjazdu służbowego czy pobytu w szpitalu, o czym pisano 100 lat temu. Wystawa widokówek z ubiegłego wieku ma przypomnieć, jak spędzali goście czas na Mazurach, o czym pisali na starych kartach pocztowych.

— Spotkanie z pocztówkami było dla mnie sentymentalnym zderzeniem, ponieważ przypomniały mi się wszystkie kolonie i obozy, na które w dzieciństwie i jako nastolatka jeździłam. Wówczas trzeba było obowiązkowo wysłać pocztówki do rodziców i dziadków. Wiem, że tego teraz już się nie praktykuje. Być może dla młodszego pokolenia wystawa będzie podróżą w czasie, zajrzeniem do muzeum archeologicznego— mówi artystka. — Wystawę przygotowałam we współpracy ze Stowarzyszeniem Wspólnota Mazurska Wojciechem Łukowskim i Krzysztofem Kossakowskim. Jestem wdzięczna wszystkim, którzy pozwolili mi obejrzeć swoje kolekcje i cenne zbiory. Na wystawie pojawiły się pocztówki wyselekcjonowane ze zbiorów prywatnych Wojciecha Kujawskiego, Piotra Konstantynowicza i Janusza Pileckiego.

fot. Renata Szczepanik

Zdaniem miłośników i badaczy historii Mazur fascynujące w wystawie jest to, że widać w nich życie człowieka, którego czas przełamuje się w roku 1945. Nie ma sugestii o symetrii pomiędzy okresem sprzed zakończenia drugiej wojny światowej i tym,co działo się później. Symetria jest w postaci mazurskiego krajobrazu, naszym poczuciu silnych korzeni z tym regionem.

— Przygotowywanie wystaw jest dla mnie podróżą, poszukiwaniem miejsca na ziemi dla siebie. Pochodzę z innej części Mazur. W powiecie giżyckim mieszkam od siedmiu lat. Tutaj czuję się bardziej u siebie niż w moim rodzinnym Szczytnie. Myślę, że dzieje się to przede wszystkim dzięki ludziom, których tu poznałam. Mam nadzieję jeszcze trochę w historię Giżycka zajrzeć i odkryć ciekawostki tego miejsca. A jednocześnie budować to, co się w tym mieście dzieje w chwili obecnej — dodaje .

Na planszach z pocztówkami zaprezentowanymi na wystawie jest ślad po Andrzeju „Grubym" Haręzie, artyście z Mazur Garbatych, dla którego ważna była przeszłość tej krainy, a jego obecność jest ponadczasowa. Pozostała po nim haiku, niezwykle wyrafinowana a jednocześnie prawie niedostrzegalna forma komunikowania się ze światem, obserwacja. Każdy może się w tym haiku w jakiś sposób przejrzeć. Andrzej Haręza odszedł w kwietniu tego roku wieku 70 lat pozostawiając po sobie wyjątkowego ducha. Jedna z tablic poświęcona jest jego pamięci.

— Niektórzy ludzie mieszkający na Mazurach odnajdują swoją tożsamość poprzez sięganie do historii swoich przodków. Natomiast moje obserwacje dotyczące tego regionu są takie, że Mazury są wyjątkowe. Mazurami są ludzie, którzy przyjeżdżają z zewnątrz i zasiedlają to miejsce, kochają je, tworzą. W kształtowaniu mazurskiej tożsamości bardzo mi pomógł i w pewien sposób oswoił Andrzej „Gruby" Haręza, którego już - niestety - z nami nie ma, ale jest bardzo ważną postacią w moim życiu — podkreśla Jolanta Rejs. — Był częścią mojego istnienia na Mazurach. Każda spędzona z nim chwila była przygodą. Jedna z plansz jest hołdem dla Andrzeja Haręzy. Dzięki „Gruby" mam nadzieję, że jesteś duchem z nami.

Poza poszukiwaniem i odkrywaniem ciekawych wątków z historii Mazur oraz prezentowaniem swoich dzieł na licznych wystawach w regionie i kraju Jolanta Rejs realizuje autorski projekt Rejs Studio oferujący warsztaty artystyczne dla amatorów i profesjonalistów w różnych dziedzinach sztuki.

eprasa.pl 612fc000c4

BY ODERWAĆ INNYCH OD ZMARTWIEŃ

Chciałbym tworzyć takie filmy, przy których ludzie chociaż na chwilę oderwą się od zmartwień i będą się dobrze bawić – mówi Bartosz Izdebski. Krótkometrażowy film fabularny „Delicje" jest pracą dyplomową i zarazem pierwszą większą produkcją młodego elbląskiego twórcy.

AGATA TUPAJ
a.tupaj@gazetaolsztynska.pl

– Twoje nazwisko pojawia się w Filmwebie. Można zobaczyć, że masz na koncie przeróżne produkcje filmowe, w których brałeś udział jako reżyser, scenarzysta, aktor, montażysta i operator kamery. W której z tych ról czujesz się najlepiej?

– Najlepiej czuję się oczywiście w roli reżysera, ponieważ kończyłem właśnie reżyserię w Gdyńskiej Szkole Filmowej. Gdyńska filmówka podchodzi do nauki rzemiosła filmowego bardzo kompleksowo – co jest zasadne, ponieważ reżyser powinien dużo wiedzieć o osobach, z którymi pracuje i o tym, jak one pracują. Więc w szkole, pomimo ogromu zajęć z reżyserii, uczymy się też operatorki, pisania scenariuszy, aktorstwa i oczywiście montażu. Tak naprawdę filmy powstają trzy razy: najpierw podczas pisania scenariusza, później na planie przy jego nagrywaniu, a trzeci moment to właśnie montaż. Na każdym z tych etapów film może się zmienić – scenariusz na papierze może wyglądać super, ale na planie niektóre rzeczy mogą nie działać tak dobrze, więc trzeba dokonać zmian. Natomiast już po nakręceniu filmu sceny, które wcześniej wydawały się być dobre, podczas montażu też trzeba będzie przemontować. Większość tytułów na Filmwebie to są szkolne produkcje: albo ćwiczenia, albo filmy, które przygotowywałem na egzaminy. I tak naprawdę dwoma filmami, którymi mógłbym się pochwalić, które zaczynają wychodzić poza szkołę, są krótki metraż fabularny i dokumentalny.

– Czyli masz na koncie już właściwie 19 filmów.

– Bardzo możliwe – ale tak jak wspomniałem, większość z nich to są szkolne ćwiczenia, które były dotowane przez Polski Instytut Sztuki Filmowej, dlatego też widnieją w internecie jako filmy. Był to moment nauki, próbowania – z pierwszych ćwiczeń oczywiście nie jestem zadowolony, bo po raz pierwszy stykałem się na poważnie z kamerą i aktorami. Jest więc ogromny przeskok między pierwszym filmem a tym, którym kończyłem szkołę. I tak naprawdę czuję, że wejście w świat filmowy zaczyna się dopiero z końcem tej szkoły. Mówiąc szczerze, tak jak moimi pierwszymi produkcjami nieszczególnie bym się chwalił, tak z tych dwóch filmów, o których wspominałem, jestem bardzo zadowolony. Teraz widzę, że film „Delicje" dobrze rezonuje z publicznością – a jeśli chodzi o dokument, to będę miał jeszcze okazję się przekonać.

– Tak, nawet widziałam, że o filmie „Delicje" było dosyć głośno. Była to też twoja praca dyplomowa. Jak dokładnie wyglądała praca nad tym filmem – od początku do końca?

– Gdyńską Szkołę Filmową zaczyna się tylko po to, żeby zrobić film – w branży filmowej nie liczy się żaden papierek, tylko to, żeby wyjść ze szkoły z możliwie jak najlepszym filmem, bo każdego interesuje tylko to, co twórca jest w stanie zrobić. Na pierwszym roku są te ćwiczenia, o których wcześniej wspominałem. Natomiast drugi rok to już wykorzystanie zdobytych wcześniej narzędzi i przygotowywanie się do zrobienia krótkometrażowego filmu fabularnego. W moim przypadku były to właśnie „Delicje". Najpierw przez wiele miesięcy pracujemy nad scenariuszem. Później szukamy lokacji, czyli miejsca, w którym film ma się wydarzyć, przeprowadzamy castingi z aktorami i szukamy ekipy – czyli operatora, dźwiękowca, mistrza oświetlenia i wszystkich innych osób niezbędnych do stworzenia filmu. Pod koniec szkoły, kiedy już zajęcia dobiegają końca, wchodzi się w produkcję filmu. Zdjęcia do krótkich metraży trwają najczęściej 4-5 dni, w zależności od trudności scenariusza.

Fot. Łukasz Mazur

W branży filmowej nie liczy się żaden papierek, tylko to, żeby wyjść ze szkoły z możliwie jak najlepszym filmem, bo każdego interesuje tylko to, co twórca jest w stanie zrobić – podkreśla Bartosz Izdebski

Ja miałem ten komfort, że w moim filmie występuje formuła trzech jedności – czyli jedność miejsca, czasu i akcji – akcja całego filmu ma miejsce na peronie. To było bardzo duże ułatwienie, bo nie musieliśmy się przenosić z całym sprzętem i całą ekipą, tylko codziennie spotykaliśmy się na tym jednym peronie, by cały dzień nagrywać tam sceny. Później, kiedy już zdjęcia są zrealizowane, następuje postprodukcja – czyli montaż, udźwiękowienie i kolor korekcja. Kiedy film jest już gotowy, wtedy pokazuje się go na wewnętrznym egzaminie w szkole, a później dyrekcja szkoły decyduje, czy i który film będzie wysłany na festiwale. Filmy krótkometrażowe tak naprawdę mogą zaistnieć tylko na festiwalach filmowych w Polsce albo za granicą, a zgłoszenie filmu na festiwal czasem trochę kosztuje – więc opcja, że to szkoła wysyła film, jest bardzo korzystna (śmiech).

– Jak się zaczęła twoja przygoda z filmem? Skąd pomysł na to, by iść właśnie w tym kierunku?

– Od dziecka lubiłem filmy. Mało kto ich nie lubi – może przez to, że zapewniają naprawdę silne doznania. Natomiast mnie zawsze równie mocno interesowały materiały zakulisowe, tzw. making-ofy. Oglądanie całego bakstage-u – tego jak pracują kamery, jak reżyserzy i inni twórcy opowiadają o całym procesie tworzenia – to wszystko było dla mnie niesamowicie ciekawe. Natomiast nigdy w życiu bym nie pomyślał, że mógłbym zajmować się tym na poważnie. To był dla mnie taki bardzo odległy świat, ponieważ nigdy nie zetknąłem się z filmem na żywo. To się zmieniło w momencie, w którym poszedłem na studia – na informatykę w Olsztynie. To było zupełnie bez sensu (śmiech). Miałem takie poczucie, że totalnie nie chcę tego robić, a to był dopiero początek mojej drogi zawodowej, jeśli mogę tak powiedzieć.

W pewnym momencie mój starszy kolega, który pomagał mi z programowania, zapytał, czy na pewno chcę poświęcić kilka lat na naukę czegoś, co potem nie będzie mi sprawiało żadnej satysfakcji. Wtedy stwierdziłem, że rzeczywiście nie brzmi to jak najlepszy pomysł na życie. Natomiast bardzo długo zastanawiałem się nad tym, co mogłoby mi sprawiać prawdziwą radość. I wtedy to myślenie o filmie zaczęło się pojawiać na poważnie.

Gdy podzieliłem się tym pomysłem z rodzicami, to spotkało się to z „delikatną" dezaprobatą, zresztą cała rodzina tak zareagowała. To chyba normalne w takim wypadku, bo zarówno ja, jak i środowisko, z którego pochodzę, nie miało żadnego zetknięcia z filmem poza możliwością obejrzenia w telewizji czy kinie.

W tamtym momencie postanowiłem rzucić studia w Olsztynie i zdawać na reżyserię. No i się udało ku zdziwieniu wszystkich, i tak trwa to do teraz. W tym momencie nie wyobrażam sobie innej drogi niż praca przy filmie. Widzę, że to naprawdę nabiera tempa – mam okazję pracować również przy większych produkcjach, poznawać ludzi, których kiedyś widziałem tylko w kinie albo w telewizji – teraz spotykam się z nimi, rozmawiam tak jak ze znajomymi – i widzę, że to naprawdę jest szansa na wejście w ten świat.

– Czy w takim razie szykuje się z twojej strony jakiś film pełnometrażowy?

– To by było oczywiście marzenie – film pełnometrażowy jest czymś, czego na pewno chciałbym spróbować – natomiast nie jest to łatwe. Teraz obieram bezpieczną drogę, którą poszło wielu moich kolegów, czyli będę chciał zrealizować kolejny film krótkometrażowy. Mam nawet plan na to, jak pozyskać fundusze, bo oczywiście produkcja filmów jest bardzo kosztowna. Gdy będę miał już na koncie dwa krótkie metraże fabularne, to będę mógł starać się o dofinansowanie na film pełnometrażowy.

– Jakiego gatunku filmy chciałbyś tworzyć?

– W tym momencie interesują mnie komedie gatunkowe, uważam, że w polskim kinie bardzo brakuje tego typu filmów. Niestety w szkołach filmowych wciąż duży nacisk kładzie się na ciężkie i smutne dramaty i mam poczucie, że to się przez długi czas nie zmieni. Zresztą mój film „Delicje" też jest smutniejszy, niż mógłby być, gdybym miał tutaj większą swobodę twórczą. Chociaż to też nie jest tak, że nie mogłem zrobić filmu po swojemu – po prostu były momenty, w których musiałem pójść na ustępstwa. Kiedyś mama mi mówiła, że w życiu dzieje się już i tak dużo smutnych rzeczy, więc dobrze byłoby, gdyby chociaż filmy były taką pozytywną odskocznią.

– Co jest dla ciebie najważniejsze przy tworzeniu filmów?

– To już zależy od filmu, ponieważ każdy film powinien mieć swój wyjątkowy, uniwersalny przekaz – taki, który wywoła konkretne emocje u widza. Myślę, że tak jak wspomniałem – dobrze by było, gdyby człowiek mógł chociaż na chwilę zapomnieć o zmartwieniach i dobrze się bawić. Jeśli przygotowuję film, to staram się jak najlepiej oddać ten moment, który ma widzów na przykład rozbawić – a to naprawdę nie jest łatwe. „Delicje" miały swoją premierę 31 lipca na festiwalu w Kazimierzu Dolnym (Festiwal Filmu i Sztuki „Dwa Brzegi" – przyp. red.) – sala była pełna ludzi i... muszę przyznać, że chyba mi się to udało. W momentach, przy których ludzie mieli się śmiać, były wybuchy śmiechu, a tam, gdzie było poważnie, na sali panowała cisza. Ciężko mi powiedzieć, czy w momencie, w którym ludzi miało coś poruszyć, to faktycznie się udało, bo to są rzeczy, których oczywiście z zewnątrz nie widać – ale mam wrażenie, że dałem radę.

eprasa.pl 612fc000c4

KAŁAMARZE NASZYCH BABĆ

Gdyby tak móc przenieść się w czasie i zamiast do szkoły XXI wieku — zmierzać jutro pod rękę z własną prababcią do jej szkoły i klasy...? To, że nasze babki i prababki z pewnością w dzisiejszej szkole przeżyłyby potężny szok — to pewne. A my...?

MAGDALENA MARIA BUKOWIECKA
m.bukowiecka@gazetaolsztynska.pl

fot. Pixabay

Szacuje się, że sto lat temu do szkoły zapisanych było tylko 78 proc. dzieci w wieku od 5 do 17 lat. Sam system polskiej edukacji był wtedy mało przejrzysty, a swoje zrobiły na pewno czasy, kiedy Polski w ogóle na mapie Europy nie było. Według uchwalonej w 1932 r. reformy szkolnictwa nasze babcie i prababcie obowiązywała 7-letnia szkoła powszechna, przy czym wyodrębniono trzy typy takich szkół: 4-, 6- i 7-klasową. Szkoły różniły się zakresem omawianego materiału — najszerszą wiedzę przekazywały oczywiście 6- i 7-klasowa, wiedzę podstawową można było zaś posiąść, uczęszczając do szkoły 4-klasowej. Po ukończeniu 6 klasy uczeń mógł już próbować dostać się do 4-letniego gimnazjum ogólnokształcącego, a następnie do 2-letniego liceum, ale trzeba było najpierw zdać egzamin wstępny, który był bardzo trudny. Nauka w liceum kończyła się tak jak dziś egzaminem maturalnym, po którym można było kontynuować naukę na studiach.

MAŁO SZKÓŁ

W 1918 r. na terenie byłego Królestwa Polskiego funkcjonowało nieco ponad 10 tys. szkół, ale w 1923 r. było ich już ponad 11,5 tys. Jednocześnie liczba uczniów z niespełna 900 tys. wzrosła w tym czasie do ponad 1,2 mln. Według statystyk z roku szkolnego 1920/1921 na 100 km2 w Polsce przypadało średnio 6,9 szkoły — mało, bo w Belgii było ich aż 25, we Francji ponad 15, w sąsiednich Niemczech 11, a średnio w Europie Zachodniej liczba ta przekraczała 10.

Najgęstsza sieć szkół znajdowała się w ówczesnym województwie poznańskim i łódzkim oraz na Śląsku Cieszyńskim. Najgorzej było w województwie poleskim, gdzie liczba szkół na 100 km2 nie przekraczała jednej placówki, oraz w województwie wołyńskim i nowogrodzkim, gdzie takich szkół było mniej niż 3. Problem ten dotyczył zresztą wszystkich terenów byłego zaboru rosyjskiego, które średnie wyniki w Polsce mocno zaniżały.

W przedwojenną szkołę inwestowano. O ile przed wybuchem I wojny światowej na terenie Królestwa Polskiego edukacją instytucjonalną objętych było niespełna 20 proc. dzieci, o tyle do 1922 r. odsetek ten wzrósł do 65 proc. W roku 1926 w województwach leżących na terenach byłej Kongresówki do szkoły chodziło już 85 proc. dzieci. W skali ogólnopolskiej od 1921 do 1926 r. nastąpił ogromny skok w statystykach skolaryzacji: z 63 proc. dzieci objętych obowiązkiem szkolnym do 82,6 proc. W 1939 r. do szkoły chodziło już 90 proc. dzieci objętych obowiązkiem szkolnym. Najgorsza sytuacja była oczywiście na Kresach Wschodnich. U progu niepodległości edukację rozpoczynało tam zaledwie 33 proc. dzieci, ale w latach 30. osiągnięto wynik 80 proc. Państwowe szkoły powszechne miały charakter koedukacyjny — dziewczynki i chłopcy uczyli się wspólnie w blisko 94 proc. placówek.

Generalnie edukacja w szkole powszechnej miała zapewnić zdobycie elementarnych umiejętności, w tym przede wszystkim opanowanie w stopniu zadowalającym umiejętności czytania i pisania. Program szkolny sięgał do klasycznych wzorców edukacyjnych, a rodzaje zajęć niewiele różniły się zakresem od tych prowadzonych w dzisiejszych podstawówkach: były więc lekcje języka ojczystego, rachunków z geometrią, przyrody, geografii, historii, rysunków, robót, śpiewu i gimnastyki, a także religii. W zależności od nauczyciela oraz możliwości szkoły niektóre z tych lekcji mogły być realizowane także po szkole w formie kół zainteresowań. Szczególną popularnością cieszyły się chóry szkolne oraz wszelkiego rodzaju kluby sportowe.

SZKOŁA — CZY PRACA?

A jednak to praca była — nawet dla uczniów niższych klas szkół powszechnych — na pierwszym miejscu. Tak, wiem, dzisiejsze przepisy dotyczące pracy dzieci byłyby nie do pomyślenia dla pokolenia naszych babć — i vice versa zresztą. Z wyjątkiem profesjonalnych lub dość zamożnych gospodarstw domowych, rodzice często nie mogli związać końca z końcem bez dzieci pracujących w rodzinnych gospodarstwach, firmach lub w ogóle pracujących — w młynach, kopalniach, fabrykach... Ówcześni nauczyciele narzekali, że szkoły zlokalizowane są zbyt daleko od domostw — odległość często przekraczała 3 km. Niewielu było też nauczycieli, a jeśli już byli, to nie zawsze dobrze przygotowani do zawodu. Poza tym, zwłaszcza na terenach wiejskich świadomość potrzeby edukacji też nie była znaczna. A jeśli nawet dziecko teoretycznie widniało na liście uczniów — to wiele dzieci znikało ze szkoły w czasie robót wiosennych i jesiennych, a potem często już do niej nie wracało. Skutek był taki, że większość uczniów, jeśli w ogóle kończyła szkołę, przerywała edukację po 4–5 klasie, nie decydując się na kursy uzupełniające.

ŁAWKI, TABLICE, KAŁAMARZE...

Szczerze powiedziawszy, jako nieuleczalna wielbicielka piór wiecznych i atramentów — najbardziej zainteresowana jestem tymi elementami wyposażenia szkoły mojej babci. I choć przedwojenna klasa nie tylko znacznie różniła się od dzisiejszych pracowni — należy pamiętać, że także klasy różniły się między sobą, zwłaszcza gdyby porównać przedwojenną klasę miejską do wiejskiej. Ale generalnie władze starały się zapewniać uczniom przynajmniej podstawowy sprzęt szkolny. Każda klasa była więc wyposażona w tablicę oraz ławki skonstruowane na ogół w taki sposób, że uczniowie mogli w nich chować przybory szkolne: pióra, wymienne stalówki, atrament, a także ołówki, linijki, ekierki i co tam jeszcze. Wyprawka ucznia zależała od zamożności rodziców. Na terenach wiejskich starano się zapewnić podstawowe narzędzia pracy za pośrednictwem samej szkoły. Tak było choćby z podręcznikami, które często udostępniał nauczyciel. Generalnie w przedwojennej Polsce trwała bezustanna debata o miejscu podręcznika w nauczaniu i większość pedagogów opowiadała się przeciwko jego wykorzystywaniu, nie widząc ku temu wyraźnej potrzeby. Starano się zachęcać uczniów raczej do samodzielnej lektury lub udostępniano materiały własne.

STROJE

Osobne miejsce w przedwojennej szkole zajmował mundurek — zwłaszcza w elitarnych szkołach dbano o detale związane z ubiorem i identyfikacją. Mundurki oraz czapki szkolne obowiązywały na szczeblu gimnazjalnym, a później licealnym. Nie to co w szkołach podstawowych — o ile szkoły miejskie mogły wprowadzać własne regulaminy porządkowe i np. wymagać mundurków, o tyle na terenach wiejskich takie stroje były rzadkością, a problemem bywała nawet kwestia schludnego ubioru. Ale i tam nauczyciele dbali, by jednak wprowadzać elementy identyfikacji: uczniowie mieli czapki lub tarcze z nazwą i numerem szkoły naszywane na strój. Miały być to elementy odróżniające oraz budujące tożsamość ucznia. Kolejnym problemem, szczególnie w wiejskich szkołach były buty, których dzieciom po prostu brakowało, a to z kolei przekładało się na obniżoną frekwencję na zajęciach.

Co do samych budynków szkolnych — w miastach czy bogatszych gminach budowano nowoczesne i przestronne budynki szkolne, ale w biedniejszych miejscowościach sale do nauki organizowano w wynajmowanych pomieszczeniach, często zbyt małych, by zapewnić licznej klasie swobodę i komfort nauki.

Podsumowując — z pewnością nasze babcie nie miały naszych wymagań związanych ze szkołą: przed nowym rokiem szkolnym nie poszukiwały najnowszej wersji jakiegoś laptopa czy firmowego plecaka. Wielu uczniów z ich pokolenia samą możliwość uczęszczania do szkoły już postrzegało jako szczęście. A my, kobiety, powinniśmy też pamiętać, że średnio w 1918 r. na każdy stopień licencjata uzyskany przez kobietę — mężczyźni zdobywali więcej niż dwa...

eprasa.pl 612fc000c4

Krzyżówka klasyczna z hasłem

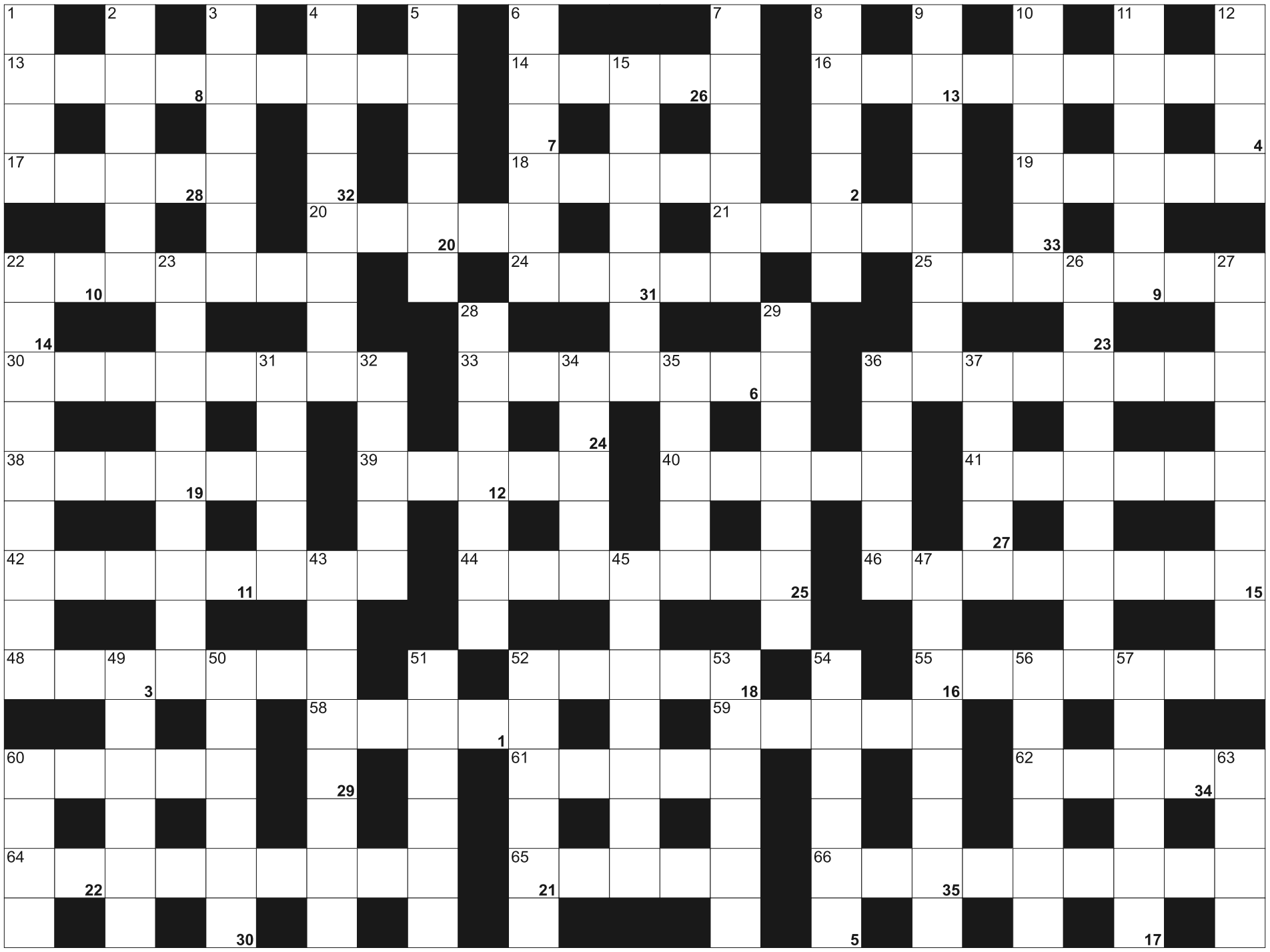

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 35, utworzą rozwiązanie - przysłowie:

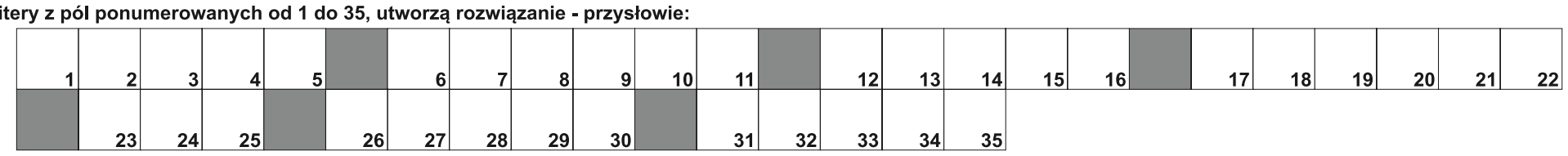

POZIOMO: 13) i Deyna, i Górski; 14) wyraz w zdaniu; 16) Emmanuel, czarnoskóry polski piłkarz; 17) sąsiad Arabii Saudyjskiej i Omanu; 18) angielski błąd; 19) pierwiastek Ac; 20) malowidło ścienne, specjalność Michała Anioła; 21) wydzielony obszar, teren; 22) bajkowy chłopiec z drewna Collodiego; 24) władca z dynastii Tudorów; 25) wybuchowy lub emocjonalny; 30) Julio, napisał "Grę w klasy"; 33) piętnasta litera alfabetu greckiego; 36) neutralizują działanie trucizn; 38) działacz walczący o przyrodę; 39) psi "talerz"; 40) prane w pralce; 41) stopień wojskowy Napoleona; 42) potyczki, zawody; 44) "...Cosel", powieść Ignacego Kraszewskiego; 46) jednoizbowy parlament Królestwa Norwegii; 48) rodzaj cienkiej, obsuszanej kiełbasy; 52) grecka wyspa; 55) katar sienny, uczulenie; 58) porozumienie kończące spór; 59) tunezyjski i sudański grosz; 60) chrupiący płatek, przysmak z ziemniaka; 61) bohater "Iliady", syn Priama; 62) z iksem w równaniu; 64) ludzie będący w zbliżonym wieku; 65) każdy kij ma dwa; 66) uczestniczka spływów.

PIONOWO: 1) materiał skóropodobny; 2) Hołownia, kandydował na prezydenta; 3) podstawa alaszu; 4) przenośnia w literaturze; 5) wymagany na pływalni; 6) inaczej punkt widzenia; 7) straszny film pełen grozy; 8) mylące, powierzchowne wrażenia; 9) zwierzę z garbem; 10) ... Sinozęby, były król Danii; 11) plenerowa zabawa z kiermaszem i konkursami; 12) europejska organizacja z Wielkim Zderzaczem Hadronów; 15) piwny lub działkowy; 22) gazowy albo żółciowy; 23) dział filozofii uczący o bycie, metafizyka; 26) samozwańczy dyktator; 27) hydrologia lodu, nauka; 28) niemiecki samochód sportowy; 29) prałat z przywilejem noszenia infuły; 31) pas ziemi uprawnej; 32) indyjska to szczmiel biały; 34) miasto nad Jeziorakiem; 35) w akwarium; 36) czarno-biały minerał; 37) największe miasto Japonii na Honsiu; 43) stosowana w leczeniu cukrzycy; 45) Robert, założyciel partii "Wiosna"; 47) miejskie pojazdy szynowe; 49) piłkarskie z murawą; 50) znany producent płatków śniadaniowych; 51) największa wyspa w Azji; 52) kamizelki ratunkowe; 53) rzeka w Amsterdamie; 54) filmowa albo piersiowa; 56) mała Emilia; 57) Depardieu, francuski aktor; 60) ze stolicą w Nikozji; 63) waluta Mjanmy.

SUDOKU

4				7				
					8	2	9	
8				3		1	4	
		3		8				2
		8	1				6	
1			9		2		8	
9						6	7	
2	7					3		
6		5			1			

484

3		2	5		8	4	1	9
		5		2		8	7	
9	1							2
8		7				3		1
2		3			7			
		6					4	
7	2			3	1	5	6	
		1	6					8
			2		5		3	

485

	8		5	3	4	2	6	7
						8	1	
2							4	
		6		9		1	8	2
		1	8	2				
9						3	7	
		4	9					
		2			6		3	8
3	6	7			2		5	1

486

eprasa.pl 612fc000c4

ROZDZIAŁ X

NA SZLAKU ŚWIĘTEJ WARMII

PODRÓŻNIK KULTURALNY

GAZETA OLSZTYŃSKA.

Projekt Powiatu Olsztyńskiego realizowany we współpracy z „Gazetą Olsztyńską"

PO NASZAMU, PO WARNIJSKU

Prof. Izabela Lewandowska: *Gwara warmińska to taki swego rodzaju palimpsest, czyli zapisywanie nowych treści na materiale wcześniej zapisanym innymi znakami, które się wymazuje i dopisuje inne. Tworzy się w ten sposób dzieło wielowarstwowe. Tak samo było z gwarą warmińską. Najpierw był język pruski, który został wymazany przez eksterminację i asymilację ludności, następnie język niemiecki związany z Zakonem Krzyżackim, który nie został wymazany, ale dołożono do niego język polski związany z osadnictwem mazowieckim w XIV wieku. Dialekt mazowiecki uległ rozszerzeniu w okresie staropolskim (1466-1772), eliminując poniekąd pozostałe języki. Natomiast w XIX wieku możemy mówić o rozmaitych wpływach. Na przykład starowiercy, którzy napłynęli na tereny Puszczy Piskiej dostali prawo osiedlenia i wprowadzali język rosyjski. Z północy miały miejsce wpływy litewskie, od południa polskie, a od zachodu niemieckie. Generalnie z każdego kierunku geograficznego przenikał jakiś język. W dodatku w dużych miastach hanzeatyckich żyli Salzburczycy i Hugenoci, którzy po walkach reformacyjnych musieli opuścić swoje kraje, i oni także dorzucili do gwary warmińskiej swoją cegiełkę. Miała miejsce swoista rywalizacja pomiędzy językiem domowym, czyli warmińskim i mazurskim, ale zbliżonym do polskiego a urzędowym niemieckim. Ostatecznie oficjalnie zwyciężył niemiecki, ale uważam, że w sercach i duszach pozostał polski.*

Gwarę warmińską można bez większego trudu zrozumieć, nawet jeśli umknie znaczenie pojedynczych słów, *rychtyk* (prawda)? Jest bardziej miękka od innych odmian języka polskiego i bogato czerpie ze staropolskiej deklinacji i koniugacji. Litera „i" występująca po spółgłoskach dźwięcznych „brzmi jak „zi", więc gdyby zapytać Warmiaka np. o zwierzątko na literę „z", ten odpowiedziałby – *zilk* i *zieziórka*. Jednak coraz trudniej znaleźć *Warnijoka, chtóran może godać po naszamu.* Świadków tej mowy jest już niewielu, a gwara to głównie język mówiony. Na szczęście w archiwach zachowały się zapisane *po warnijsku* pieśni ludowe, podania, bajki, wiersze, utwory związane z regionem. Są też ludzie, którzy walczą o jej zachowanie i popularyzację. Dzięki nim w 2016 roku gwara warmińska wpisana została na krajową listę dziedzictwa niematerialnego UNESCO.

Jak mówił przy tej okazji Edward Cyfus, popularyzator tej gwary i kultury: *I ja, i wielu innych Warmiaków przed laty wiele za sprawą tej gwary wycierpieliśmy. Byliśmy wytykani przez to, że w niej mówiliśmy, wyzywani, szykanowani. Dlatego to pewnego rodzaju cud, że teraz resort kultury docenił gwarę. Mam nadzieję, że to sprawi, że skryci w sobie Warmiacy się ośmielą, że nie będą się kryli z tym, że znają gwarę, tylko że będą w niej mówili.*

Jej podstawą były gwary chełmińsko-dobrzyńskie uznawane za składowe dialektu wielkopolskiego. Z ziemi chełmińskiej pochodzili bowiem pierwsi osadnicy kolonizujący południową Warmię w XIV w. Kolejne fale osadnicze, w szczególności w wieku XVI, pochodziły z Mazowsza i znacząco wpłynęły na kształtowanie się mowy polskich Warmiaków. Nawarstwianie się wpływów mazowieckich sprawiło, że badacze najczęściej zaliczają ją do dialektu mazowieckiego języka polskiego.

Funkcjonowała już w XIV wieku we wsiach południowej Warmii, zdominowanej przez ludność wywodzącą się z polskich grup etnicznych oraz plemion dawnych Prusów, które uległy szybkiej polonizacji. Miasta przedstawiały mozaikę etniczną, głównie kultury niemieckiej.

Pod koniec XIX i na początku XX wieku zaczęła być wypierana przez język niemiecki, chociaż proces germanizacji tej ziemi zaczął się już po zagarnięciu Warmii przez króla pruskiego w 1772 roku. Coraz mniej Warmiaków przyznawało się do swej polskości, a „warmińskim" rozmawiano zwykle jedynie w rodzinnym gronie. W szkołach za mówienie po polsku, co bardziej gorliwi nauczyciele kazali dzieciom nosić tabliczki z uwłaczającym napisem „Pollack". Gwara warmińska stawała się coraz bardziej językiem uważanym za język „plebsu". Z czasem zachowała się tylko na tzw. południowej Warmii. Zdecydowanie polski charakter zachowała ludność byłego powiatu olsztyńskiego i południowej części byłego powiatu reszelskiego.

Południowa Warmia wyróżniała się nie tyle historią, co propolską kulturą, tradycją i gwarą. Część północna tego regionu była bardziej związana z kulturą niemiecką, bowiem nie dotarło tam polskie osadnictwo z Mazowsza. Rozmawiano tam dialektem tzw. Plattdeutsch, opartym na języku niemieckim. Kiedy w 1905 r. doszło do utworzenia w ramach Prus Wschodnich rejencji olsztyńskiej, jej granica przebiegała przez środek historycznej Warmii. Część południowa znalazła się w rejencji ze stolicą w Olsztynie, część północna w rejencji królewieckiej. To utwierdziło podział Warmii na część polską i niemiecką.

Jednak prawdziwy jej kres przyniósł rok 1945. W wyniku migracji ludności – ucieczek, wysiedleń i emigracji wielu „warmińskojęzycznych" mieszkańców tych ziem oraz napływu osadników z Wileńszczyzny, z Warszawy i z innych ziem przedwojennej Polski, gwałtownie zaczęła maleć liczba osób mówiących miejscowym „językiem". Data ta stanowi niewątpliwą cezurę czasową, która przerwała tkwiącą korzeniami w średniowieczu ciągłość historyczną warmińskiej kultury, a tym samym i jej języka. Dziś, mimo prób jego reaktywacji, pozostaje zabytkiem polskiej filologii, zabytkiem pasjonującym – ze względu na swe pochodzenie i historię, będącym przedmiotem badań dialektologów, językoznawców, socjologów już od XIX wieku. Z tego też względu wartym popularyzacji. Mimo iż Warmiaków z dziada pradziada jest już niewielu, to ich gwara, jako element dziedzictwa kulturowego, ostatnimi czasy przeżywa renesans.

Jak pisał w swoich *Kiermasach*... ksiądz W. Barczewski: *Prawy Warmiak nie wstydzi się swego dialektu, lecz jędrnie i żwawo nim się wyraża. A gdy usłyszy poprawnie mówiącego Polaka współziomka, mniej mówi – woli się przysłuchiwać dźwiękom poprawnej mowy, przy czym widać po nim niekłamaną radość i ukontentowanie. Zachęcony lepszą wymową, próbuje często „z wysoka" mówić, co mu się przecież nie bardzo udaje, bo wtenczas więcej jeszcze błędów robi i swą naturalność traci, z którą mu tak bardzo do twarzy.*

Jak pisał Seweryn Pieniężny w swoich felietonach publikowanych na łamach przedwojennej „Gazety Olsztyńskiej": *myśla, że wciurko skapujeta,* bo gwara warmińska nie jest trudnym „językiem", zwłaszcza jeżeli pozna się reguły nim rządzące.

Charakteryzuje ją przed, wszystkim to, że „i" („ji") po spółgłoskach dźwięcznych „b" i „w" brzmi jak „zi", przez co np. bierze – *bzierze*, kobieta – *kobzita*, wino – *zino*, wiosna – *ziosna*. Po spółgłoskach bezdźwięcznych „f", „p" należy wymawiać „i" jako „si", np. piwo – *psiwo*.

Jej istotną cechą jest brak tzw. mazurzenia, dzięki czemu w porównaniu do innych gwar, szczególnie sąsiedniej – mazurskiej, jest ona bardzo miękka. Stąd też na swoją ojczyznę Warmiacy mówili *Warnija*, a język, którym się posługiwali nazywali *warnijskim*.

Są w niej również średniowieczna koniugacja i deklinacja, w której odnaleźć można ślady dawno zapomnianej w literackiej polszczyźnie liczby podwójnej: mamy – *mawa*, będziemy – *będziewa*, będziecie – *będzieta*, biłem – *bziłem*, człowiekowi – *człozieku*, żon – *żonów*, dobrej – *dobry*. Bardzo charakterystyczną cechą tej gwary było

717220TBR-S-K

eprasa.pl 612fc000c4

stawianie „ł" przed „o", np. *łorać* – orać, ołtarz – *łutarz*.

Warmiacy posługiwali się też słowami zapożyczonymi z języka niemieckiego – germanizmami, np. *faska* (niem. Fass) – beczka, *fernichtować* (vernichten) – zniszczyć, *fertyk* (fertig) – gotowy, *frisztik* (Frühstück) – śniadanie, *herberga* (Herberge) – gospoda, *kełfować* (kämpfen) – walczyć, *rejtować* (reiten) – jechać konno, *richticzny* (richtig) – właściwy, *szpigel* (Spiegel) – lustro, *żark* (Sarg) – trumna.

Dialekt warmiński różni się od innych dialektów polskich osobliwym piętnem wyciśniętym okolicznościami i warunkami, w jakich się rozwijał i kształtował. Odcięty niemal zupełnie przez jeden i trzy ćwierci wieku od rozwoju języka ogólnopolskiego i skazany na nieprzerwany nacisk otaczającej go niemczyzny, nieregulowany żadnymi normami języka kulturalnego, przekazywanymi przez szkołę i nauczycieli, zastygł w pewnym stopniu w archaizmie językowym, skąd zatrzymał pokaźny zasób dawnego słownictwa. Nawet tworząc nowe wyrazy Warmiacy posługiwali się częstokroć zasadami archaicznego słowotwórstwa. Dialekt ten otoczony zewsząd napierającym językiem niemieckim, wspomaganym zniemczoną szkołą i czujną administracją niemiecką, siłą rzeczy musiał przejmować niemieckie nazwy i określenia, zwłaszcza w zakresie spraw związanych ze szkołą i administracją terenową, operującą wyspecjalizowanym językiem urzędowym. Od czasu, gdy język polski definitywnie wyrugowany został ze szkół warmińskich – a stało się to na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia [XIX w.] – niemczyzna coraz pewniej wdzierała się zwłaszcza za pośrednictwem młodzieży szkolnej do dialektu polskowarmińskiego. Jednakże słownictwo niemieckie wciskające się do języka polskiego w wielu wypadkach nie zdołało wyprzeć oryginalnego słownictwa polskiego. Nagminne były takie zjawiska, że obok nazwy polskiej desygnatu pojawiała się nazwa niemiecka jako jej synonim i obu nazw używano alternatywnie bez jakiejkolwiek różnicy znaczeniowej.

O ile dialekt warmiński był pod względem leksykalnym w zasadzie jednolity, o tyle pod względem fonetycznym był już bardzo zróżnicowany (stąd powiedzenie: *Co zieś to jinaczyj*, czyli *Co wieś to inaczej*). Badacze języka wskazują na dwa główne prądy wymowy, dialekty „a" i „e". Pierwszym mówiła głównie ludność wiejska z okolic Olsztyna i południowej części tego powiatu. Drugim – z okolic Biskupca i dawnego powiatu reszelskiego.

Warnijsko godko posługuje się coraz mniej osób – nie używa się jej na co dzień. Ostatnia wojna sprawiła, że gwara ta stała się „językiem" martwym. Niemniej dzięki pracy wielu historyków, filologów, regionalistów, folklorystów, publicystów i dziennikarzy, którzy starali i starają się ją zachować dla przyszłych pokoleń, gwarowe „archiwum" liczy wiele godzin nagrań dźwiękowych, opracowań naukowych, słownikowych, zbiorów ludowych pieśni, legend, bajek i podań, gawęd. Zbiór ten systematycznie się powiększa. Ostatnie lata przyniosły bowiem wiele inicjatyw zmierzających do jej popularyzacji, z tą najbardziej spektakularną – wpisem gwary na listę dziedzictwa niematerialnego.

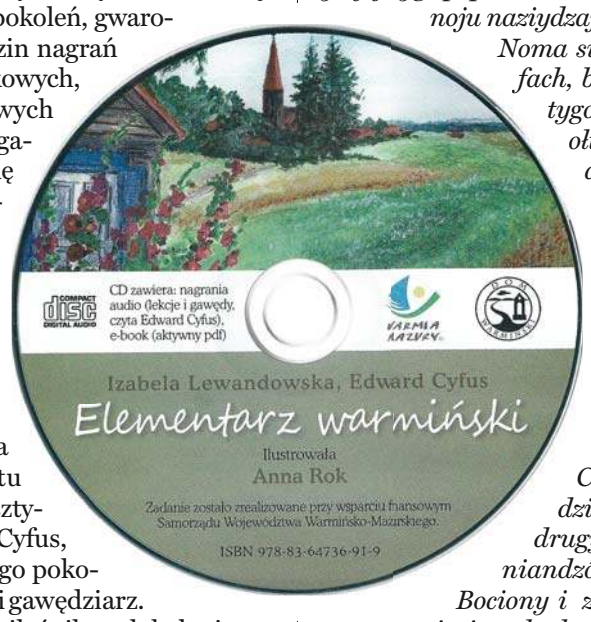

Spirytus movens tych działań to przede wszystkim: historyk regionalistka prof. Izabela Lewandowska z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, wspomniany już Edward Cyfus, a także przedstawiciel młodszego pokolenia – Łukasz Ruch, historyk i gawędziarz. Dzięki nim oraz wielu innym miłośnikom lokalnej tradycji i kultury skupionym między innymi wokół Stowarzyszenia „Dom Warmiński" czy członków Stowarzyszenia Szlak Świętej Warmii, trwa proces odpominania tej krainy, odkrywania jej duchowego oraz kulturowego dziedzictwa i przekazywanie go kolejnym pokoleniom. Za ich sprawą, przy wsparciu wielu pasjonatów warmińskiej kultury, ukazał się m.in. *Elementarz warmiński*, *Słownik gwary warmińskiej*, a od roku 2015 organizowany jest **Regionalny Konkurs Gwary Warmińskiej Po naszamu. Po warnijsku**.

Śwanto Warnijo

My to mowam szczajście co żyjewam na Warniji, na Śwanty Warniji. Som nosz Śwanty Papsiyż tak poziedzioł i mnioł recht. No bo mówta some. Że coło Polska je psiankno to kożdan ziy. To dloczamu noszo Nośwantszo Matulka sia prazie w Gyczwołdzie warnijskam dziwczoczkom pokozała, a nie dzie jandzi? Bo łu noju je nopsiankni. Rozmoziała z niami tyż po naszamu, bo dziywczoczki toc jinkszy godki nie znały. Zidać co Gyczwołdzki Poni noszo godka sia nolepsi łudała łod drugych polskych. I to tyż je prowda, noszo warnijsko godka je nopsiankniajszo.

Ni ma sprowdy mniesianca czy w lato czy w zima, coby w Polsce jekygo nieszczajścio nie buło. Abo zietrz szczepy poprzewolo i dachy z chałup pościóngo, abo woda gwołt nieszczajścio narobzi, co ludziska mniyszkać ni majó dzie. Łogań tyż potrasi gwołt krzywdy łuczynić. Łu noju rzadko co takygo przydzie. Bo Warnijo psiankno i śwanto je. Toc jek Pon Bóg z góry na noszo ziamnia wejrzy, to mu żol tyle fejnygo popsować i bez to te zielge nieszczajścia rzodko noju naziydzajó.

Noma sia wydowo co to wciórko je ejnfach, bo tak mo być. Mym sia łuż do tygo nołożyli. Ale niech chtóś swoje ołto w Gyczwołdzie łostazi i psiechtó do Woryt pudzie. Te zielóne górki, te lasy i kapelki przy drodze, te zielóne łónki, toc łod tygo łoczów łoderwać nie jidzie. Niech sia kołam przejydzie z Marcinkowa do Purdy i sia dołobkoła rozglóndo. Abo kele Giłow. Rycho sia człoziekoziu łeb nie łukranci łod tygo rozglóndanio. Tlo aperat do łoka i knypsować. Cichuchno i zielóniuchno wszandzie, tlo ptoki spsiywajó jedan bez drugygo jekby jam chto gwołt psieniandzów za to spsiywanie zapłaciu! Bociony i ziórozie po łónkach szpacyrujó, a po jyziorach abo strugach bziołe jek śniyg łabandzie z młodami pływajó.

Jek do lasa z chojinami i jeglijami wlyziesz to pozietrze cołkam jenaksze. Las tak puchnie co pewno razu takych parfinów nie łoddo. Grzybów i jegodów czornych i czerwónych tyż nojdziesz i sia łusmaczysz.

Sia mózi co kożdan Żyd swoje wychwolo. My Warnijoki, choc nie Żydy, ale chwolić sia spraziedlizie mowam czam. Naszami wsiami. Te czerwóne stare chałupy i chlywy z czerwónych cegłów i kamniani z pola. Eszcze sia ciasam trasi staro drzwnianno chałupa, czorno łod starości i te kościółki. Co jedan to fejniejszy. Nolepsi, to jek chto w Boga zierzy, wsiójść w ołto i co niydziela do drugi wsi na mszo jechać. Te kościółki w środku to só rychtyczne cuda. Aż dziw bzierze skónd te ludziska kedajś psieniandze mnieli na take bogate kościoły. Tlo jechać ołtam do tych ziosków szyrokó, nowó szosijó sia cole nie lónuje. Nolepsi wójskó staró drogó połobsodzanó szczepami i nie za chibko. Bo zaro kele drogi jidzie łoboczyć maluśke i zianksze warnijske kapelki. Na coły Warniji kapelków stoji gwołt, ale dwóch jednakych sia nie nojdzie. A te gałajzie łod szczepów robzió rychtyczny zielóny tunel. To wyglóndo jek w bojce.

Tlo jek bandzieta pod zieczór nazot jechali, mus dować boczanie, bo na droga może z lasa wyskoknóńć jelań, sarna, dzik abo lis. Lepsi w to żywe ołtam nie buchnóńć. No jó, jo myśla co jek to przecytota, to woju chanć na rejzowanie po Warniji weźnie i łoboczyta co jo cole nie machluja.

Warnijo sprowdy i psiankno i śwanto je.

fot. UG w Dywitach

szlakswietejwarmii.pl
Tekst pochodzi z książki „Na Szlaku Świętej Warmii — podróżnik kulturalny"
tekst: Joanna Wańkowska-Sobiesiak/Wojciech Szalkiewicz
wydawca: Powiat Olsztyński/MEDIA BUTTERFLY Sp. z o.o.
717220TBR-T-K

eprasa.pl 612fc000c4

GO
#rzetelnaGO
SERWIS
GAZETY
OLSZTYŃSKIEJ

ZMIENIAMY SIĘ
WRAZ
Z CZYTELNIKAMI!

136 LAT
1886 2022

SUBSKRYBUJ!
gazetaolsztynska.pl

PRACA

dam pracę

KIEROWCA C+ E, 604-534-860

OPERATORA koparki zatrudnię, 501-228-228

PRACOWNIK, 503-103-703

PRACOWNIKÓW budowlanych, 698-453-840

ZATRUDNIĘ w Gospodarstwie Rolnym, 601-772-124

AUTO-MOTO

kupię

SKUP AUT!!! NAJWYŻSZA CENA TEL. 730 750 266

USŁUGI

budowa | remont

HYDRAULIK, 501-209-794

MALOWANIE, szpachlowanie, 664-493-138

SZALÓWKA, podłoga, boazeria, sztacheta, taras; Tartak Żarnowo k/Augustowa, 693-491-205.

ROLNICTWO

zwierzęta hodowlane

SPRZEDAŻ kur, kaczek, brojlerów, kokoszek, dowóz gratis,tel.728-104-188.

NIERUCHOMOŚCI

sprzedam

WWW.DOMKIANGIELSKIE.PL, tel.503-103-703

do wynajęcia

MIESZKANIE 34m2, 722-024-157

Szukasz klientów?
Wybierz nas!
Wybierz profesjonalistów

GAZETA OLSZTYŃSKA.pl
(89) 539-74-46, reklama@wm.pl

mp-xxpo-7491b-M

Pani
Alicji Kołakowskiej
Wójtowi Gminy Świętajno

szczere wyrazy współczucia
z powodu śmierci

SYNA

składa
Jan Harhaj
Starosta Lidzbarski
Przewodniczący Konwentu Powiatów
Województwa Warmińsko-Mazurskiego

26522lwwl-A-G

Nie odchodzi się tak naprawdę i zupełnie,
bo mimo wszystko pozostaje się
w czyjejś pamięci i czyimś czekaniu...

Katarzynie Grabowskiej

wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczere słowa wsparcia i otuchy
w trudnych chwilach po śmierci

Męża

składają
koleżanki i koledzy z pracy

223622opb1-A -P

Januszowi Kierznowskiemu
wyrazy współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci

Bratanka

składają
Koledzy i Koleżanki
z Ekspedycji WER Olsztyn

225222opb1-A-G

Informujemy, że odszedł Nasz Dobry Kolega
ś. † p. **Andrzej Łaskiewicz**
pseudonim Colombo.
Wyrazy współczucia
Rodzinie i Najbliższym
składają koledzy z sauny i pola golfowego.
Spoczywaj w pokoju

224922opb1-A -P

Drogiej Koleżance
Joannie Burskiej
oraz
Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia
i słowa wsparcia z powodu śmierci

Syna

składają
Dyrekcja i Współpracownicy
z WBP w Olsztynie

224822opb1-A -P

eprasa.pl 612fc000c4

4522opb1-A -P

I słyszę Głos, który mówi, że z Wami zostać nie mogę
I widzę rękę co wzywa, w daleką, daleką drogę.

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 30 sierpnia 2022 r. zmarła Nasza Najukochańsza
Mama, Teściowa, Babcia i Prababcia

ś. † p.

Celina Dziugiewicz

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się
5 września 2022 r. (poniedziałek) o godz. 12:00
w kaplicy przy ul. Poprzecznej, skąd o godz. 12:30
nastąpi wyprowadzenie do Parafii NMP Ostrobramskiej
Matki Miłosierdzia przy ul. Pana Tadeusza:
o godz. 12:45 modlitwa różańcowa,
o godz. 13:15 msza święta pogrzebowa.
Ceremonia pochowania odbędzie się
na cmentarzu komunalnym przy ul. Poprzecznej.

Pogrążona w smutku Rodzina

225522opb1-A -P

Ze smutkiem zawiadamiamy, że
27 sierpnia 2022 r. odszedł w wieku 85 lat

Andrzej Barzyk

nasz kochany Mąż, Tata, Dziadek i Teść,
polski dyplomata.

Uroczystość pożegnalna odbędzie się
3 września 2022 r. o godzinie 13:30
na cmentarzu w Domu Pogrzebowym
przy ul. Poprzecznej, skąd nastąpi
odprowadzenie do grobu rodzinnego.

Nina, Dorota, Paula i Andrzej

222122opb1-B -P

Joannie Burskiej

Przewodniczącej Międzyzakładowego Związku Zawodowego
Pracowników Bibliotek Województwa Warmińsko-Mazurskiego

i Jej Rodzinie

najszczersze wyrazy współczucia z powodu śmierci

Syna

składają Członkinie i Członkowie MZZPB WW-M

224622opb1-A -P

TU ZLECISZ ZAMIESZCZENIE
NEKROLOGU LUB KONDOLENCJI
W „GAZECIE OLSZTYŃSKIEJ" I „DZIENNIKU ELBLĄSKIM"

NEKROLOGI (wymagany akt zgonu). Terminy przyjęć*:
• na poniedziałek – do piątku do godz. 15.00
• na wtorek, środę, czwartek, piątek
– dnia poprzedniego w godz. 7.00-15.00
* Dotyczy Biura Ogłoszeń w Olsztynie, plac Józefa Bema 5

KONDOLENCJE
(wymagany dowód osobisty osoby nadającej) ukazują się w ciągu trzech dni od chwili nadania

Biuro Ogłoszeń, **OLSZTYN**, **plac Józefa Bema 5**
czynne w godz. 7.00-15.00, soboty – nieczynne
tel. 89-539-74-80, b.ogloszen@gazetaolsztynska.pl

www.pozegnania.net

Biuro Ogłoszeń, **ELBLĄG, ul. Rybacka 35**
tel. 55-236-18-02
pon.-pt. godz. 8.00-16.00

380-28919opb1-C-M

„Nie ma jak u Mamy, ciepły piec, cichy kąt,
Nie ma jak u Mamy, kto nie wierzy robi błąd,
Nie ma jak u Mamy, cichy kąt, ciepły piec,
Nie ma jak u Mamy, kto nie wierzy jego rzecz..."
(z utworu W. Młynarskiego)

W przeddzień imienin Izabeli
w piątek 2 września 2022 r. o godz. 8.00
w Bazylice Konkatedralnej
pw. Świętego Jakuba przy ul. Staszica w Olsztynie
zostanie odprawiona Msza Święta
za Duszę Naszej Najdroższej Mamy i Babci

ś. † p.

Izabeli Karoliny Zduniak-Pakuły

Technik ekonomii,
wieloletniej pracownicy działów:
księgowości, ekonomicznego, kadr, handlowego
oraz samodzielnego referenta
Wojewódzkich Zakładów
Przemysłu Mięsnego w Olsztynie,
Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa
Przemysłu Mięsnego w Olsztynie,
Miejskiego Przedsiębiorstwa
Energetyki Cieplnej w Olsztynie,
Wojewódzkiego Zakładu Obsługi
Inwestycji Rolnictwa w Olsztynie,
Regionalnego Biura Pracy w Olsztynie
(legendarne Biuro Pracy z lat 90 XX wieku)
oraz Zakładu Handlowo-Usługowego „KOKER"
w Olsztynie.

Wszystkich,
którym Mama była bliska,
serdecznie zapraszamy
do wspólnej modlitwy.

Synowie Paweł i Patryk
oraz wnuk Aleksander

217022opb1-a-M

Nie umiera ten, kto w sercach i pamięci naszej...

Pani

Elżbiecie Bronakowskiej

wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają Dyrektor i pracownicy
Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Olsztynie

222822opb1-A -P

ARKA **USŁUGI POGRZEBOWE**

ARKA
Elżbieta Michałowska Anna Michałowska

OLSZTYN (Zatorze), ul. M. Zientary-Malewskiej 2A
89 534 72 42, 605 635 908

OLSZTYN (Jaroty), ul. Herberta 16/24
(wejście od Wilczyńskiego, naprzeciw „Medyka")
89 526 66 01, 605 665 909

www.arkaolsztyn.pl

Całodobowy przewóz zmarłych

614619opb1-i-M

Warmiński 1987 ZAKŁAD POGRZEBOWY

dawniej **market**

OLSZTYN **895 355 300**
ul. Lengowskiego 18-20 **602 327 277**
BISKUPIEC **897 152 093**
ul. Armii Krajowej 4 **608 680 642**

POGOTOWIE POGRZEBOWE 89 527-09-09

Pomożemy Ci godnie pożegnać

614219opb1-g-M

ARKADIA
Olsztyn, ul. Jagiellońska 52/85

tel. 89 526 67 53, 665 175 125
całodobowe przewozy zmarłych

Zbigniew Jarmużewski **kom. 602 514 880**
Joanna Kamińska **kom. 691 410 360**
Andrzej Domasiewicz **kom. 602 514 888**

Gwarantujemy godną
i kulturalną posługę

614419opb1-f-M

SACRUM

KOMPLEKSOWE USŁUGI POGRZEBOWE

ANDRZEJ DĄBROWSKI
Olsztyn, ul. Limanowskiego 18/2
89 67 77 100, kom. 530 308 308

GODNIE – SOLIDNIE – Z SZACUNKIEM

Całodobowy przewóz zmarłych

320520opb1-d-M

eprasa.pl 612fc000c4

SPRINTEM

SPORTY MOTOROWE W piątek rozpocznie się najważniejsze wydarzenie cross country w Polsce – rajd Columna Medica Baja Poland, który jest rundą mistrzostw Polski, Pucharu Świata i Pucharu Europy FIA w rajdach terenowych. Na starcie poza Krzysztofem Hołowczycem pilotowanym przez Łukasza Kurzeję (Mini John Cooper Works Rally) staną także m.in. Yazeed Al Rajhi (Toyota Hilux Overdrive) i Michał Małuszyński (Mini). Małuszyński walczy o tytuł mistrza Europy, natomiast celem Hołowczyca w Pucharze Świata jest miejsce na podium, a konkretnie najwyższe miejsce na podium, na którym w przeszłości stawał już siedem razy!
Bazą rajdu jest Szczecin, gdzie zlokalizowano miasteczko rajdowe. W piątek zostanie rozegrany odcinek kwalifikacyjny o długości 7,5 kilometra. Prawdziwe wyzwanie dla zawodników stanowić będą dwie najdłuższe próby – każda po 216 kilometrów – rozgrywane w sobotę na Drawskim Poligonie. Następnie zawodnicy wracają w okolice Szczecina, gdzie rozegrane zostaną dwa ostatnie odcinki specjalne o łącznej długości 50 kilometrów. Zwycięzcę rajdu poznamy wczesnym popołudniem w niedzielę.
- Baja Poland to wielkie święto cross country w Polsce - nie ma wątpliwości Krzysztof Hołowczyc. - Cieszę się, że przez wszystkie te lata rajd jest organizowany w tych samych lokalizacjach. Dzięki uprzejmości Sił Zbrojnych mamy dostęp do terenów, na których można wytyczyć bardzo trudne, ale dające ogromną frajdę z jazdy trasy. W szczególności dotyczy to ogromnego poligonu w Drawsku Pomorskim, którego wszyscy nam Polakom zazdroszczą. Na tych terenach rozgrywane są odcinki specjalne, które długością i trudnością dorównują najbardziej wymagającym maratonom świata - kończy „Hołek".

SPORTY MOTOROWE Ósma runda mistrzostw Europy strefy centralnej w rallycrossie odbędzie się w najbliższy weekend na austriackim torze w Melk. W najsilniejszej klasie supercars po raz kolejny dojdzie do pojedynku na szczycie, w którym liderujący w cyklu Zbigniew Staniszewski (Ford Fiesta RX) zmierzy się z drugim w klasyfikacji Alesem Fucikiem (Volkswagen Polo). Olsztyński kierowca z dużym spokojem podchodzi do rywalizacji w Austrii, bo po siedmiu rundach wypracował

Fot. archiwum klubu

Na torze w Słomczynie nie zabraknie zespołu Olsztyn Racing

aż 47 punktów przewagi nad Czechem.
- Czuję już małe zmęczenie sezonem, bo za nami przeszło dziesięć imprez, ale jednocześnie ma na tyle dużą przewagę zarówno w mistrzostwach Polski, jak i w mistrzostwach Europy strefy centralnej, że do kolejnych rund podchodzę z dużą swobodą - przyznaje Staniszewski. - Nie ma spinki, która rok temu towarzyszyła mi przez pół sezonu, kiedy walczyłem z Węgrem Luigim, lub jak w 2020 roku do ostatniego wyścigu rywalizowałem z Kubą Przygońskim o tytuł mistrza Polski. Obecnie mam sporą przewagę, więc nie ma niepotrzebnych nerwów, tym bardziej że jestem rozjeżdżony, auto mam rozpracowane, a wszelkie awarie usuwamy w mig. W Austrii na liście startowej widnieje 10 samochodów supercars, więc na pewno będzie się wiele działo. Tylko że ja tym razem mogę, ale nie muszę wygrać, bo pozwala mi na to moja przewaga punktowa.

SPORTY MOTOROWE W najbliższy weekend odbędzie się największe święto zawodników PitBike w Polsce - Mistrzostwa Polski PitBike SM. Imprezy pit bike zostały stworzone z myślą o najmłodszych zawodnikach motocyklowych, ale pokochali je również odrobinę starsi. W tym roku najważniejsze asfaltowe wydarzenie odbędzie się na Autodromie w Słomczynie. Tamtejszy tor posiada nitkę o długości 1093 metrów i szerokości od 12 do 16 metrów. Jest na nim wiele ostrych zakrętów, które pozwalają zawodnikom sprawdzić własne możliwości. Jednym z atutów obiektu są trybuny, z których widać całą trasę, kto jednak do Słomczyna się nie wybiera, ten sobotnie i niedzielne wyścigi może obejrzeć na youtube
Na torze nie zabraknie zespołu Olsztyn Racing, który pod kierunkiem trenera Marka Szkopka pojawi się w 12-osobowym składzie. O tytuły walczyć będą: Antoni Gural (klasa Stock 90), Latika Opalińska (PitLadies), Karol Terka (Stock 125), Aleksander Gralewicz (Stock 150 JR), Eryk Radziewiński (Stock 150 JR), Daniel Terka (Masters), Mateusz Klenowski (Lite 150), Paweł Staszko (Lite 150), Patryk Rutkowski (Stock 150), Miłosz Kurkul (SuperPit), Piotr Pieszko (Stock 150), Jakub Aurast (Stock 150).
* **Klasa Stock 90** - zawodnicy od 8. do 12. roku życia i motocykle o pojemności silnika do 90 ccm.
* **Klasa PitLadies** - zawodniczki od 10. roku życia i motocykle do 125 cm3, oraz zawodniczki od 12. roku życia na motocyklach o pojemności silnika do 155 ccm.
* **Klasa Stock 125** - zawodnicy pomiędzy 10. a 16. rokiem życia na motocyklach o pojemności skokowej do 125 ccm.
* **Klasa Stock 150 JR** - zawodnicy w wieku od 12 do 21 lat na motocyklach o pojemności silnika do 155 ccm.
* **Klasa Stock 150** - zawodnicy od 21. roku życia na motocyklach do 155 ccm.
* **Klasa Stock 150 Lite** - zawodnicy w wieku od 21 lat na motocyklach do 150 ccm.
* **Klasa Masters** - skierowana jest do zawodników powyżej 40. roku życia i motocykli do 155 ccm.
* **Klasa Super Pit** - dla zawodników od 21. roku życia i motocykli do 212 ccm.

TENIS W ostatnim turnieju z cyklu Grand Prix Bartoszyc z powodu nie najlepszej pogody frekwencja nie dopisała. Ostatecznie turniej zakończył się zwycięstwem Mariusza Donata (Kętrzyn), który w finale pokonał 6:3, 6:3 Mariusza Królikowskiego (Bartoszyce).
* **Klasyfikacja końcowa GP Bartoszyc:** 1. Mariusz Donat - 1500 pkt; 2. Marek Kozłowski (Bartoszyce) - 1310; 3. Maciej Grypiński (Korsze) - 932; 4. Mariusz Królikowski - 762; 5. Adam Duchnik (Bartoszyce) - 721.

DRYH

PROMOCJA

Magazyn tworzony we współpracy z lokalnymi miłośnikami Warmii i Mazur

3722otbp-A-K

eprasa.pl 612fc000c4

TYLKO OLIMPIA GRA DALEJ W PUCHARZE

PIŁKA NOŻNA\\\ W pierwszej rundzie Pucharu Polski wystąpiły trzy zespoły z naszego województwa, ale jedynie kibice Olimpii Elbląg mają powody do radości, bowiem Stomil Olsztyn oraz GKS Wikielec już pożegnały się z tymi rozgrywkami.

*** Bałtyk Gdynia - Olimpia Elbląg 0:3 (0:2)**
0:1 - Stasiak (10), **0:2** - Wojtyra (12), **0:3** - Danilczyk (64)
OLIMPIA: Witan - Wenger (76 Łabecki), Wierzba, Piekarski, Jakubczyk, Danilczyk (76 Sienkiewicz), Kuczałek, Famulak (58 Gutowski), Milanowski (85 Szantyr), Wojtyra, Stasiak (76 Kozera)

Elblążanie do meczu z trzecioligowym Bałtykiem przystępowali w roli faworyta, no i zadanie wykonali, wygrywając 3:0 i awansując do 1/16 finału Pucharu Polski.

Mecz rozpoczął się od ataków Olimpii, m.in. po dośrodkowaniu Jakubczyka minimalnie do piłki spóźnił się Milanowski, natomiast w 8. min Wierzba z kilku metrów nie trafił do bramki.

Dwie minuty później piłka jednak ugrzęzła w gdyńskiej siatce po uderzeniu Stasiaka z rzutu wolnego. Gospodarze nie zdążyli się jeszcze otrząsnąć, a już przegrywali 0:2, bowiem Wojtyra sfinalizował podanie Stasiaka.

Bałtyk nie był w stanie stworzyć żadnej groźniejszej sytuacji, a jeśli już gdynianie przedostali się na połowę elblążan, wtedy ich ataki rozbijała defensywa żółto-biało-niebieskich. Tuż przed przerwą elblążanie powinni prowadzić 3:0, ale doskonałej sytuacji nie wykorzystał Stasiak, który nie trafił do pustej bramki.

Po przerwie gospodarze - nie mając nic do stracenia - zaczęli śmielej atakować. Dwukrotnie gorąco zrobiło się pod bramką Olimpii, ale między słupkami czujny był Witan. Na dodatek w 64. min goście wyprowadzili kontrę, którą wykończył celnym strzałem Danilczyk (po drodze do siatki piłka odbiła się jeszcze od słupka). W tym momencie sprawa awansu ostatecznie została przesądzona.

*** Stomil Olsztyn - Chrobry Głogów 1:3 (0:1)**
0:1 - Górski (3), **1:1** - Szypulski (51), **1:2** - Praznovsky (57), 1:3 - Jóźwiak (90)

Fot. Emil Marecki

Pucharowa przygoda Stomilu dobiegła końca, więc teraz może się skupić na II lidze

STOMIL: Grzesiak - Szabaciuk, Tecław, Jarzynka (87 Kośmicki) - Wójcik, Krawczun (68 Żwir), Shibata (87 Sobotka), Szypulski, Jońca (61 Karlikowski) - Caetano, Kurbiel (61 Florek)

W spotkaniach pucharowych często szansę gry dostają zmiennicy. I tak we wtorkowy wieczór w Stomilu zadebiutował bramkarz Jakub Grzesiak, a wyjściowej jedenastce znaleźli się m.in. Mateusz Jońca i Filip Szabaciuk.

Niestety, olsztynianie już po trzech minutach przegrywali z pierwszoligowcem, bowiem Jakub Tecław zbyt lekko wybił piłkę z pola karnego Stomilu, w efekcie dopadł do niej Jakub Górski, który popisał się silnym uderzeniem - piłka odbiła się od poprzeczki i ugrzęzła w siatce.

W miarę upływu czas Stomil zaczął stwarzać sytuacje bramkowe, jednak tradycyjnie kulała skuteczność. Aktywny był Wójcik, który najpierw uderzył z 16 m, a po kolejnym jego strzale piłka zatrzymała się na poprzeczce. Przy tej drugiej akcji ładnym dośrodkowaniem popisał się Sebastian Szypulski. Inna sprawa, że goście też mogli podwyższyć wynik, bowiem olsztyńscy obrońcy grali momentami bardzo słabo.

Nadzieje gospodarzy odżyły po przerwie, gdy Szypulski z 11 metrów trafił w samo okienko. Warto przypomnieć, że w zeszłym sezonie Szypulski grał w III-ligowym GKS Wikielec.

Radość była równie gwałtowna, jak krótka, ponieważ zaledwie sześć minut później z bliskiej odległości piłkę do bramki Stomilu wcisnął Praznovsky. W 76. min mogło być 1:3, lecz sytuację uratowała ofiarna interwencja Szabaciuka. Ale co ma wisieć, nie utonie, więc w doliczonym czasie Chrobry jednak tego trzeciego gola zdobył.

- Wynik oddaje różnicę klas pomiędzy zespołami - powiedział Szymon Grabowski, trener Stomilu. - Jestem niezadowolony, bo mimo wszystko chcieliśmy przejść do kolejnej rundy. To był nasz cel. Dobrze się przygotowaliśmy pod względem taktycznym, dobrze oceniliśmy możliwości przeciwnika. Niestety, bardzo szybko straciliśmy bramkę, bo nasze reakcje były spóźnione. W drugiej połowie otworzyliśmy się, no i skończyło się to trzecim golem. Chcąc wygrywać mecze i strzelać bramki, musimy się szybciej uczyć. Moi piłkarze chcą, dlatego wierzę, że już niedługo momentów radosnych będzie zdecydowanie więcej.

*** GKS Wikielec - Zagłębie Sosnowiec 1:2 (0:1)**
0:1 - Sobczak (23), **0:2** - Pawłowski (59), 1:2 - Kacperek (69 k)
WIKIELEC: Rutkowski - Małyszkin, Kacperek, M. Jajkowski, Preuss (90 Niedbalski), Jackowski (90 Zieliński), Rosoliński (66 Klimek), Otręba, Kentaro (88 Wasiak), Mulkewicz (66 Sz. Jajkowski), Kujawa; czerwona kartka: Małyszkin (78, Wikielec)

Czterokrotny wicemistrz Polski, czterokrotny zdobywca Pucharu Polski i aktualny pierwszoligowiec kontra klub z małej miejscowości pod Iławą, którego największym sukcesem jest dwukrotne zdobycie Wojewódzkiego Pucharu Polski i gra w III lidze. Teoretycznie Gieksa była bez szans, ale pucharowa rywalizacja zna wiele przypadków, kiedy to Dawid pokonał Goliata.

Tym razem niespodzianki nie było, Zagłębie awansowało do kolejnej rundy, ale GKS wstydu na pewno nie przyniósł, tym bardziej że trener zespołu z Wikielca Damian Jarzembowski nie mógł skorzystać z kilku ważnych zawodników (Michał Jankowski, Michał Żukowski, Jakub Janiszek i Paweł Grzybowski).

Drużyna z Sosnowca wspierana była przez swoich kibiców, którzy pokonali całą Polskę, by w sile prawie 200 osób (plus autokar fanów Sparty Brodnica) pojawić się w Wikielcu. Na trybunach była pełna kultura, a na boisku przed wszystkim walka (zwłaszcza w powietrzu) o awans do kolejnej fazy turnieju tysiąca drużyn.

Pierwsze minuty były wyrównanym widowiskiem, brakowało jednak klarownych sytuacji. Obie strony bardziej badały na co stać rywala. Widać goście pierwsi wyciągnęli wnioski z tego badania, bo w 23. min objęli prowadzenie po strzale Sobczaka (były napastnik Stomilu). Rutkowski nie miał szans, podobnie zresztą jak przy drugim golu, którego autorem był Szymon Pawłowski (17 meczów i 2 gole w reprezentacji Polski, a wcześniej grał m.in. w Zagłębiu Lubin i Lechu Poznań).

Wydawało się, że drużyna z Sosnowca spokojnie dowiezie wygraną do końcowego gwizdka, tymczasem w 69. min sędzia odgwizdał rzut karny po zagraniu ręką jednego z piłkarzy Zagłębia. Piłkę na 11. metrze ustawił Piotr Kacperek, który wytrzymał presję, zdobywając kontaktowego gola.

Od tego momentu w ekipie gości zrobiło się nerwowo, tym bardziej że gospodarze ambitnie dążyli do remisu, chociaż ostatnie 12 minut grali w osłabieniu, bo czerwoną kartkę obejrzał Małyszkin.

Fot. Mateusz Partyga

W 69. minucie Piotr Kacperek z rzutu karnego zdobył bramkę dla GKS Wikielec

*** Inne wyniki:** Start Jełowa - Zagłębie Lubin 0:4, Lechia Zielona Góra - Podbeskidzie Bielsko-Biała 2:1 (po dogrywce, w 65. min Roman z Podbeskidzia nie wykorzystał rzutu karnego), Stal Stalowa Wola - Puszcza Niepołomice 1:2 (po dogrywce), Legia II Warszawa - Wisła Kraków 0:5, RKS Radomsko - Radomiak Radom 0:3, Stal Rzeszów - Korona Kielce 3:3 po dogrywce, karne 6:7, Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Legia Warszawa 2:3 po dogrywce, Rekord Bielsko-Biała - Chełmianka Chełm 3:0.

JK, EM, ZICO, DRYH

SPORT W TV

*** Hokej.** Liga Mistrzów: GKS Katowice - Rogle Angelholm (17.55 Polsat Sport News)
*** Kolarstwo.** Vuelta a Espana, 12. etap: Salobrena - Penas Blancas (14.30 Eurosport 1)
*** Koszykówka.** Mistrzostwa Europy mężczyzn: Francja - Niemcy (20.35 TVP Sport)
*** Piłka nożna.** Eliminacje mistrzostw świata kobiet: Albania - Polska (17.55 TVP Sport); Puchar Polski: Ruch Chorzów - Górnik Zabrze (20.20 Polsat Sport); liga angielska: Leicester - Manchester United (20.55 Canal+ Sport); liga włoska: Atalanta - Torino (20.40 Eleven Sports 1), Bologna - Salernitana (20.40 Eleven Sports 2); Copa Sudamericana: Atletico Goianiense - FC Sao Paulo (2.55 Polsat Sport)
*** Tenis.** Turniej US Open w Nowym Jorku (18, 20, 23.15, 00.45, 3.00 Eurosport 1, 16, 19, 22, 1.00, 3.00 Eurosport 2)

DRYH

eprasa.pl 612fc000c4

- POLAKOM POMAGAŁ TŁUM KIBICÓW, ALE TEŻ I SĘDZIA - POWIEDZIAŁ TOREY DEFALCO, PRZYJMUJĄCY SIATKARSKIEJ REPREZENTACJI USA

JEST APETYT NA TRZECIE ZŁOTO

SIATKÓWKA Wypełniony po brzegi Spodek był świadkiem znakomitego meczu kończącego rywalizację w grupie C. Oba zespoły miały już zapewniony awans, ale i Polacy, i Amerykanie pierwszą fazę mistrzostw chcieli zakończyć z kompletem zwycięstw.

*** Polska - USA 3:1 (-23, 21, 19, 21)**
POLSKA: Janusz (2), Kurek (20), Śliwka (5), Kochanowski (6), Semeniuk (13), Bieniek (13), Zatorski (libero) oraz Kaczmarek (1), Fornal (7), Łomacz

Biało-czerwoni rozpoczęli z animuszem (12:8 po bloku na DeFalco), ale Amerykanie stopniowo odrabiali straty i po zaledwie trzech minutach było 12:12. Od tego momentu trwała zażarta walka punkt za punkt. Co prawda w końcówce Polacy wygrywali 22:21 i 23:22, ale rywale najpierw doprowadzili do remisu, potem zaliczyli asa, a decydujący punkt zdobyli po podwójnym odbiciu Semeniuka.

Drugi set był równie zacięty (19:19), ale od tego momentu Amerykanie zaczęli się mylić w ataku, natomiast po drugiej stronie siatki dwa ważne oczka zdobył Bieniek, a „kropkę nad i postawił" Fornal, który pojawił się na boisku za bardzo słabego tego dnia Śliwkę. W drugiej partii reprezentacyjny przyjmujący skończył zaledwie dwie z ośmiu piłek, na dodatek rywale zrobili na nim aż cztery punkty bezpośrednio z zagrywki (w sumie przez dwa sety zdobyli w ten sposób siedem punktów). Mimo to na początku trzeciego seta Śliwka znowu zagrał, ale że z trzech akcji żadnej nie skończył, więc ponownie zastąpił go Fornal. No i trzeba przyznać, że była to zmiana jeśli nie znakomita, to na pewno bardzo dobra, bo Polacy wygrali do 19.

Mimo to Amerykanie z animuszem rozpoczęli kolejnego seta. W polskim zespole znakomicie spisywali się Kurek, Fornal, Bieniek i Semeniuk, ale w końcówce „pomógł" im DeFalco, który przy stanie 19:17 najpierw rzucił piłkę (przyznajemy, że była to dość kontrowersyjna decyzja sędziego), by w następnej akcji dotknąć siatki... stopą. 21:17 dla Polaków, którzy takiej przewagi już sobie wydrzeć nie dali.

Fot. PAP

W meczu z Amerykanami Kamil Semeniuk, przyjmujący polskiej reprezentacji, zdobył 13 punktów

W polskiej grupie niespodziewanie ostanie miejsce zajęli Bułgarzy, którzy w ostatnim meczu przegrali z Meksykiem.

- Polacy zagrali bardzo dobrze, ale na pewno stać ich na więcej - uważa Zbigniew Lubiejewski, mistrz olimpijski z Montrealu w 1976 roku. - Widać, że ich gra zaczyna się kleić. Podobało mi się, że Grbić wpuścił Łomacza, bo ten zaczął więcej grać środkiem, szczególnie z Bieńkiem, co chyba przechyliło szalę zwycięstwa na nasza stronę. Mam natomiast spore wątpliwości co do Śliwki w wyjściowym składzie, bo jednak obecnie Fornal jest od niego lepszy i w ataku, i w bloku, tylko na przyjęciu reprezentują zbliżony poziom. Natomiast Amerykanie pokazali to, na co ich obecnie stać. Anderson był słaby, widać, że dawno nie grał (zdobył tylko 4 pkt - red.), a Smith jest już wiekowy (37 lat - red.). Nasze apetyty z każdym dniem będą rosły. Jest szansa na medal, nie wiem, czy na złoty, bo na tych mistrzostwach jest z kim przegrać. Są przecież i Francuzi, i Włosi, no i Amerykanie, których po porażce z nami absolutnie nie można skreślać - kończy były siatkarz AZS Olsztyn.

W tym momencie warto zauważyć, że był to najbardziej olsztyński mecz tych mistrzostw, bowiem w polskiej reprezentacji zagrali Śliwka i Kuba Kochanowski, byli zawodnicy Indykpolu AZS, a wśród rezerwowych stał Mateusz Poręba, obecny środkowy klubu z Kortowa. Natomiast po drugiej stronie siatki pojawili się Torey Defalco, Taylor Averill i Joshua Tuaniga, czyli były, obecny oraz przyszły siatkarz olsztyńskiego plusligowca. Na tym nie koniec, bo przecież w sztabie trenerskim USA był jeszcze Javier Weber, szkoleniowiec Indykpolu AZS.

- Na pewno tak duża grupa byłych i obecnych naszych siatkarzy jest powodem do dumy - przyznaje prezes Tomasz Jankowski. - A przecież to nie wszyscy, bo u Holendrów gra jeszcze Andringa, a w niemieckiej reprezentacji Karlitzek. Tym razem nie zobaczyliśmy na boisku Poręby, ale jest to związane z bardzo mocną pozycją w zespole Bieńka i Kochanowskiego. Mateuszowi pozostaje raczej rola zadaniowca - kończy prezes olsztyńskich siatkarzy.

Do dalszej części imprezy awansują po dwa zespoły z każdej grupy oraz cztery najlepsze reprezentacje, które zajmą w grupach trzecie miejsce. Polacy zapewnili sobie nie tylko pierwsze miejsce w grupie, ale także pierwsze miejsce wśród 16 drużyn, które zagrają w fazie pucharowej. Przypominamy, że pierwszy zespół zagra z szesnastym, drugi z piętnastym, trzeci z czternastym i tak dalej. Polacy i Słoweńcy jako gospodarze imprezy mają zagwarantowane dwa czołowe miejsca. Inaczej mówiąc, nawet gdyby biało-czerwoni przegrali z USA, to i tak przed fazą pucharową byliby wyżej sklasyfikowani.

Nie jest wykluczone, że obie drużyny spotkają się jeszcze podczas tych mistrzostw. Jest na to szansa już w ćwierćfinale. Pary 1/8 finału poznaliśmy po środowych meczach, które jednak zakończyły się po oddaniu gazety do druku.

Mecze 1/8 finału zostaną rozegrane 3, 4, 5 i 6 września w Gliwicach i Lublanie (Polacy wyjdą na boisko 4 września o g. 21), w tych miastach 7 i 8 września odbędą się też ćwierćfinały, natomiast półfinały (10 września) oraz mecz o 3. miejsce i finał (11 września) zostaną rozegrane w katowickim Spodku. .

*** Wyniki, grupa A:** Serbia - Tunezja, Ukraina - Portoryko (zakończyły się po oddaniu gazety do druku); **grupa C:** Meksyk - Bułgaria 3:2 (-20, 20, 23, -23, 16); **grupa D:** Francja - Kamerun 3:0 (19, 19, 22), Słowenia - Niemcy 3:0 (16, 22, 17); **grupa E:** Kanada - Turcja 0:3 (-23, -23, -17), Włochy - Chiny (zakończył się po oddaniu gazety do druku); **grupa F:** Argentyna - Egipt 3:2 (25, -26, -24, 17, 6), Iran - Holandia (zakończył się po oddaniu gazety do druku).

ARTUR DRYHYNYCZ

GRUPA A

1. Serbia	6	6:0
2. Ukraina	3	3:3
3. Tunezja	3	3:3
4. Portoryko	0	0:6

GRUPA B

1. Brazylia	8	9:2
2. Japonia	6	6:4
3. Kuba	4	6:7
4. Katar	0	1:9

GRUPA C

1. Polska	**9**	**9:1**
2. USA	6	7:3
3. Meksyk	2	3:8
4. Bułgaria	1	2:9

GRUPA D

1. Francja	8	9:2
2. Słowenia	7	8:3
3. Niemcy	3	3:6
4. Kamerun	0	0:6

GRUPA E

1. Włochy*	6	6:0
2. Turcja	6	6:3
3. Kanada	3	3:6
4. Chiny*	0	0:6

* mecz mniej

GRUPA F

1. Holandia*	5	6:2
2. Iran*	5	6:3
3. Argentyna	4	7:8
4. Egipt	1	3:9

* mecz mniej

eprasa.pl 612fc000c4